

Nr 9 (1197) 23. II. 1971 r. Cena 1 zł.

Przyjaciółka

TYGODNIK



W NASZYM ŻŁOBKU – JAK U MAMY...

Fot. K. Barański



Na VI plenarnym posiedzeniu Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego wybrano nowe władze Stronnictwa. Na zdjęciu od lewej: wiceprezes Franciszek Gesing, prezes NK ZSL Stanisław Gucwa, oraz wiceprezisi Józef Ozga-Michalski i Dyzma Galaj.



2



JEDZIEMY DO SZKOŁY!



1



3

Wiele dni dobrych szkoły. Po drodze jakiś samolot by zmarznąć nie jedzie razem doprowca za uczniów. uśmiech i stemplem te upoważsowaniu cufundowali „Kierowco Lecz dobre rozwiąże dzieci do cie się obowiązk W wielu dzieci tak (fot. 3). Inniów sam od PGR-madzkie nie zapew środków l my więc szybciej niom dojs

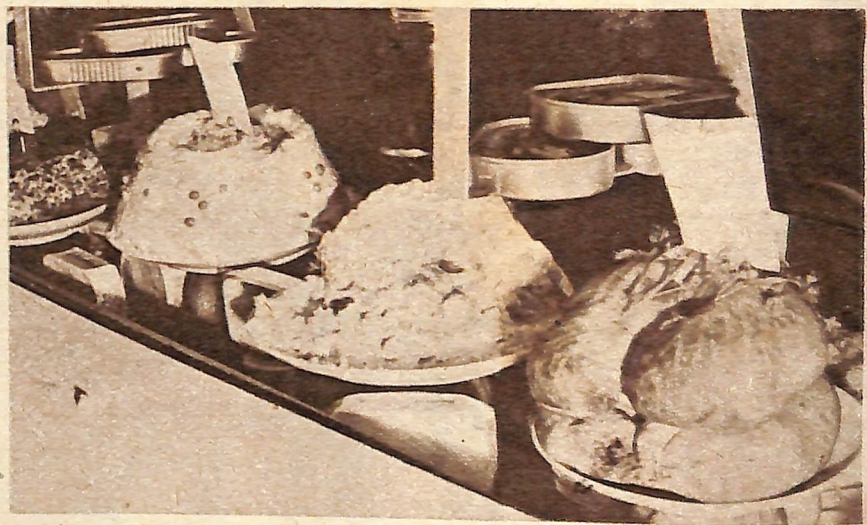


NIE TYLKO SAŁATKA

O tym, że półfabrykaty spożywcze są istotną pomocą dla kobiety, zwłaszcza gdy pracuje i prowadzi jednocześnie dom, nie trzeba nikogo przekonywać. Toteż do sklepów garmazeryjnych kierują swoje pierwsze kroki rzesze kobiet wracających z pracy. Poszukują tanich półfabrykatów, poczynając od obranych ziemniaków i jarzyn, kopytek, pierożków po gotowe dania: flaki, gołąbki. W domu wystarczy je odgrzać, doprawić i na stół!

A jak wygląda rzeczywistość naszych sklepów garmazeryjnych? Estetycznie urządzone witryny zapraszają do środka, ale na półkach królują głównie konserwy. Te same, które można kupić w zwykłych sklepach spożywczych. Z wyrobów garmazeryjnych są przede wszystkim tradycyjne sałatki i tatar. Trzeba mieć szczęście żeby kupić pierożki z mięsem, gołąbki czy kotlety rybne. Jest ich wciąż za mało.

Oczekujemy, że zakłady garmazeryjne i przemysł spożywczy wezmą sobie do serca głosy kobiet i rozwiną szeroko produkcję półfabrykatów, które mogłyby być podstawą szybko przyrządzanych posiłków.



WOREK BEZ DNA?

Doskonale pamięta ten szary jesienny dzień. Sciskała ją w gardle z żalu, że opuszcza swoją wieś. Ale zostać też nie miało sensu. W domu było jeszcze dwoje z pięcioosobowego rodzeństwa, a najmłodszego Mańka rodzice niemal od kolyski sposobili na spadkobiercę ojcowizny. Nie zwlekała więc, gdy otworzyła się szansa pracy w mieście.

— Jak tę okazję przepuszczę, to druga może mi się nie zdarzyć — myślała.

Początkowo życie układało się ciężko. Nie miała zawodu, toteż niewiele mogła zarobić w fabryce. W sublokatorskim mieszkaniu raz po raz dochodziło do sprzeczek. Dopiero, gdy poznała Władka, jej sytuacja zmieniła się na lepsze. Ambitny i obrotny chłopak, też rodem ze wsi, ale już wykwalifikowany robotnik, zachęcił Jankę do ukończenia kursu, znalazł lepsze mieszkanie. A wreszcie, gdy o zmierzchu spacerowali po parku, oświadczył się i odtąd wspólnie planowali przyszłość. Zapisałi się do spółdzielni mieszkaniowej, oszczędzali na meble. Swoje plany życiowe wiązali z miastem.

Minał rok. Szczęśliwy rok. I nagle zupełnie niespodziewanie spadło na Jankę nieszczęście. Z depezy, którą przyniósł posłaniec, dowiedziała się, że najmłodszy brat Maniek zginął w wypadku samochodowym. Wkrótce druga depeza doniosła o śmierci ojca...

Po smutnych obrzędach pogrzebowych, gdy całą rodziną zasiedli przy stole, trzeba było postawić sobie pytanie: co dalej z gospodarstwem?

Schorowana matka wszelkimi siłami broniła się przed samotnym pozostaniem na wsi.

— Nie poddam sama — tłumaczyła dzieciom. Ale za nic nie chciała słyszeć o sprzedaniu gruntu i przeniesieniu się do miasta.

— Tyli szmat ziemi pozostawić obcym?! — białoliła. — Toż na tych zagonach gospodarowali nasi dziadkowie i ojcowie. Jakże tak?

Siostry i bracia byli na dobre zadomowieni w mieście. Franek zajmował kierownicze stanowisko w swoim zakładzie pracy. Wanda miała dwoje dzieci w szkole średniej. Dla żadnego z nich powrót do rodzinnej wsi nie wchodził w rachubę. Również Jacka nie można było brać pod uwagę. Uczył się dobrze, więc po co go zabierać z technikum?

— Tylko ty, Janka, możesz zostać z matką — rozszadził sprawę Franek. — Kto wie, kiedy dostaniesz mieszkanie, na awans w pracy też przyjdzie ci jeszcze poczekać. Władek nie jest bogaty. Czy opłaci się wam dorabiać od kubka do herbaty zacząwszy? Żeńcie się i gospodarujecie z matką. My swoich części gruntu przecież nie zabierzemy, a wy przedziejcie się tu wzbogaciecie niż w mieście.

Trudno było nie przyznać mu racji. Pojechała Janka rozmówić się z Władkiem, ale już w autobusie wiedziała, że wróci tu na stałe...

Ciężko wzdycha, opowiadając o początkach osiedlin w rodzinnej wsi. Zaniedbana ziemia wymagała starannej uprawy. Stare, drewniane, słomą kryte zabudowania aż prosiły się o remont. Trzeba było kupić meble i chociaż podstawowe maszyny rolnicze.

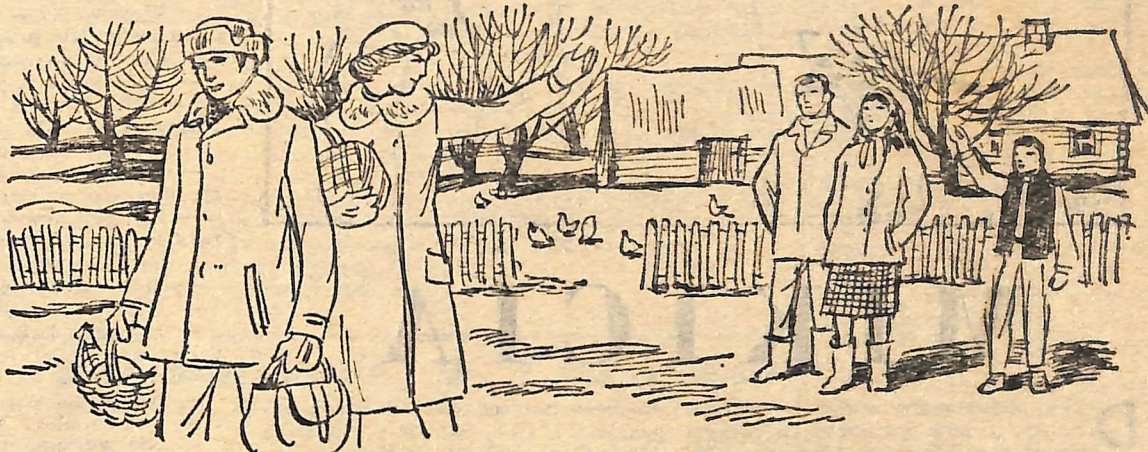
Nie oszczędzili rąk. Wstawali szarym świtem, potem cały dzień kołowrotek, kładli się spać późną nocą. Ale opłacało się. Ziemia zaczęła lepiej rodzić. Po roku Janka miała 100 kurcząt, kilkudziesiąt kaczek i kilkanaście świń. Pierwszy dochód ze sprzedaży drobiu i trzody przeznaczyci na remont domu i budynków gospodarskich. Potem kupili meble, telewizor, maszyny. Ba, odłożyli nawet sumkę na motocykl. Stawali na nogi.

Powiększyła się im rodzina. Jadzia i Henio stanowili dorodną parę, o jakiej młodzi marzyli jeszcze w sublokatorskim pokoju. No cóż, byli radzi, że zdecydowali się pozostać na wsi. Matka z dumą obnosiła się wśród znajomych z tym, że to ona namówiła córkę do tego kroku.

W pierwszym trudnym okresie życiowego startu zaglądał do nich jedynie Jacek, przy okazji ferii i świąt. Franek i Wanda nie pokazali się ani razu. Nic dziwnego, mieli tyle własnych spraw. Ale, gdy sprowokowani do odwiedzin opowieściami Jacka, zdecydowali się wreszcie przyjechać, przyjęto ich całym sercem. Władek oprowadzał krewniaków żony po obejściu i zagonach, Janka chwaliła się domowym dorobkiem.

Wanda i Franek wszystko dokładnie obejrżeli, a odjeżdżając przymówili się o kurczaki, jajka i mąkę.

Odtąd przyjeżdżają przynajmniej raz w miesiącu i nigdy nie odjeżdżają z pustymi rękami. Sami przywożą kilogram taniach cukierków dla dzieci, albo kretonowy fartuszek dla gospodyni, wywożą zaś tyle, że cała rodzina wyżywi się przez kilka dni. Ba, żeby tylko to... W ostatnie wakacje zwalili się na urlop całą „ferajną”. Opalali się, kapali, robili wycieczki do lasu. Janka musiała gotować dla dwunastu osób, podawać jedzenie, sprzątać.



Rys. A. Święćka

— Dorobiliście się i na naszych częściach — żartował raz Franek. — Teraz i my możemy skosztować trochę ojcowizny.

I „kosztują”. Biorą kartofle, buraki, jajka, drób. Ostatnio coraz częściej przebakują o pieniądzach, bo po co mają jeździć autobusem, skoro mogliby własnym samochodem?

Janka i Władek mają już tego dosyć. Prawda, że to oni zostali na całym ojcowym gruncie, ale ile wysiłku musieli włożyć, żeby gospodarstwo postawić na należytych poziomach! Czy dlatego, że zdecydowali się pozostać na wsi, mają być teraz „workiem bez dna” dla zadomowionego w mieście rodzeństwa? Jak długo uda im się wytrzymać taką sytuację?...

*

Ze sprawą tą zetknęłam się w pow. włodawskim, w woj. lubelskim. Lektura listów, które napływają do redakcji dowodzi, że opisana historia nie jest wyjątkiem. Jakże wymowna jest np. korespondencja od rolnika z woj. białostockiego, który skarży się, że brat żąda od niego 80 tys. złotych spłaty z 6-hektarowego gospodarstwa! Jak wiele mówi list Doroty P. z Kieleckiego, która już od trzech lat, rokrocznie spłaca siostrze po 10 tys. złotych!

Kodeks cywilny określa, że od spadku, którym jest gospodarstwo rolne, w zasadzie odsunięci są ci, którzy nie trudnią się rolnictwem i nie posiadają odpowiednich kwalifikacji.

Ale oprócz prawa pisanego, na wsi istnieje także prawo zwyczajowe, które nakazuje dzielić ojcowiznę sprawiedliwie, między wszystkie dzieci.

Przedstawiona wyżej sprawa dowodzi jednak, że korzystanie z nie pisanego prawa do ojcowizny może być czasem posunięte zbyt daleko i godzić w interesy oraz rozwój gospodarstwa.

Co Wy o tym sądzicie, drodzy Czytelnicy? Będziemy wdzięczni za listy. Czekamy!

EWA KAFARSKA

Blaskawicznie obiegła cały kraj wiadomość o przywróceniu z dniem 1 marca br. cen artykułów żywnościowych, w tym także mięsa, do poziomu sprzed 13 grudnia 1970 roku. Równocześnie, jak wicie, utrzymana została w mocy decyzja obniżki cen artykułów przemysłowych, zachowano też postanowienie o podwyższeniu najniższych plac, zasiłków rodzinnych i rent.

Doniosłe posunięcia partii i rządu, możliwe m.in. dzięki pomocy Związku Radzieckiego, ucieszyły przede wszystkim miliony kobiet, które dzierżą ster gospodarstwa domowego.

— Jest to najlepszy dowód, że nasza władza rozumie człowieka pracy — powiedziała Anna Kłosek, gospodyni wiejska z powiatu garwolińskiego, z którą rozmawialiśmy na punkcie sku-

O TYM SIĘ MÓWI

To nas zobowiązuje

pu, dokąd przywiozła właśnie tuczyniki.

— Tak, to prawda — dodała jej sąsiadka Zofia Korbal. — Ale cudów nie ma. Z próżnego się nie należy. I dlatego państwo liczy na to, że wyprodukujemy więcej mięsa.

Z licznych naszych rozmów z gospodyniami i gospodarzami jasno wynika, że doceniają oni w pełni wagę decyzji partii i rządu. Są przecież konsumentami, klientami sklepów, kupują żywność i artykuły przemysłowe. Równocześnie nasi rozmówcy deklarowali chęć zwiększenia hodowli trzody chlewnej i byd-

ła, czują się bowiem przede wszystkim producentami, odpowiedzialnymi za wyżywienie kraju.

Była także mowa o konieczności współdziałania z rolnikami robotników zatrudnionych w przemyśle, ponieważ bez środków potrzebnych rolnictwu trudno będzie zwiększyć produkcję rolną.

Z zadowoleniem wieś powitała również ostatnią decyzję Rady Ministrów w sprawie okresowej obniżki, o 15 procent (od 15 lutego do 12 marca br.), cen większości nawozów azotowych i fosforowych.

Mówiąc krótko: z rozsądkiem i dużą dojrzałością mieszkańcy polskich wsi przyjęli powyższe, ważne dla całego narodu fakty.

Wielkie zadania czekają Was, drogie nasze Czytelniczki — gospodynie wiejskie, hodowczynie trzody, bydła, owiec i drobiu. Dziś mamy tym większy obowiązek zwiększenia wysiłku, gospodarności. Wszyscy musimy pomóc krajowi w wydzwignięciu się z trudności gospodarczych. Osiąganie coraz lepszych wyników w każdym, najmniejszym nawet gospodarstwie chłopskim, dobra i wydajna praca także i Was, gospodyń wiejskich — to jedyna gwarancja lepszego zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły żywnościowe.

Przyrzeczenie wsi, że pomoże partii i rządowi, musi zostać spełnione. Liczy na to całe społeczeństwo.

IZABELLA KRZEMIŃSKA

LIST Z KNYSZYNA

KOLEJNY list konkursowy nosi pieczęć poczty knyszyńskiej. Okazał się niezwykajny. Zawierał opowiadanie, które Czytelnicy znajdą poniżej wydrukowane na tej samej stronie.

Nadawczyni listu, **Elżbieta Daniszewska** od roku należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Pisze wiersze i opowiadania, które zdobyły już wyróżnienia i nagrody na różnych konkursach. Osiągnięcia te zasługują na szacunek, tym bardziej że poza zainteresowaniami literackimi Elżbieta Daniszewska ma wiele obowiązków domowych i społecznych w kole gospodyń. Wraz z mężem Tadeuszem prowadzi dziesięciohektarowe gospodarstwo z poważną hodowlą trzody chlewnej. Obecnie mąż jest główną podporą całego gospodarstwa, ale dawniej, pracując w Straży Pożarnej, nie zajmował się zbyt obficie. Wtedy powstał — do dziś popularny w Knyszynie — satyryczny wierszyk Elżbiety Daniszewskiej poświęcony domowym przygotowaniom

do Święta Kobiet. „Gotuj obiad sam beze mnie, ja idę na akademie” — powiada żona. Mąż nie nawykły do gospodarskich zajęć ploszy trzode, a przy dojeniu krowy stwierdza: „Ano widać nie mam wprawy, mleko leci mi w rękawy”. Wierszyk kończył się konkluzją, że dla ułatwienia sobie domowych obowiązków w kuchni i zagrodzie wszyscy mężczyźni powinni obchodzić Dzień Kobiet zbiorowo we własnym gronie. Dowcipna satyra zyskała uznanie małżonka.

Z literackich zamiłowań pani Elżbiety cieszą się dzieci: syn, uczeń szkoły rolniczej, i córki, z których jedna ukończyła studia i pracuje jako nauczycielka, zaś druga studiując zaocznie kieruje miejscową biblioteką. Prześcignęły matkę wykształceniem, ale pani Elżbieta nie chce pozostać w tyle. Dużo czyta, ciągle uzupełnia swoją wiedzę o świecie tym bardziej niezbędna że wykorzystywaną przeciw w próbach pisarskich.

Niedawno ciężko chorowała na serce. Opowiada, iż wówczas myśl o

nie napisanych jeszcze wierszach i opowiadaniach przywracała jej chęć do życia. — Zdawałam sobie sprawę, że choć nie mogłam dźwigać paszy dla inwentarza, ani gotować obiadów, umiałam przynajmniej utrzymać pióro...

Ludową twórczynię interesuje współczesna obyczajowość, ludzkie przeżycia. Najnowsze swoje opowiadanie przesłała redakcji z uwagą: „Jako początkujący pisarz ludowy nie mogę mieć wielkich ambicji, ale pragnę jednego: by zainteresować Czytelnika”.

Warunki w których tworzy ludowa pisarka poznaliśmy przy okazji odwiedzin w Knyszynie. Pani Daniszewska w swoim liście konkursowym zawiadomiła nas bowiem, iż w jej sąsiedztwie mieszka utalentowana emerytka **Zofia Kasprzynska**. Kiedyś gościła u córki pracującej w wiejskim przedszkolu w województwie olsztyńskim. Zainteresowała się tam obrazkami na ścianie: zgrabne słomiane wylepianki na czarnym tle udatnie przedstawiały miejscowe krajobrazy.

— Mama chyba też potrafiłaby zrobić coś takiego — zażartowała córka.

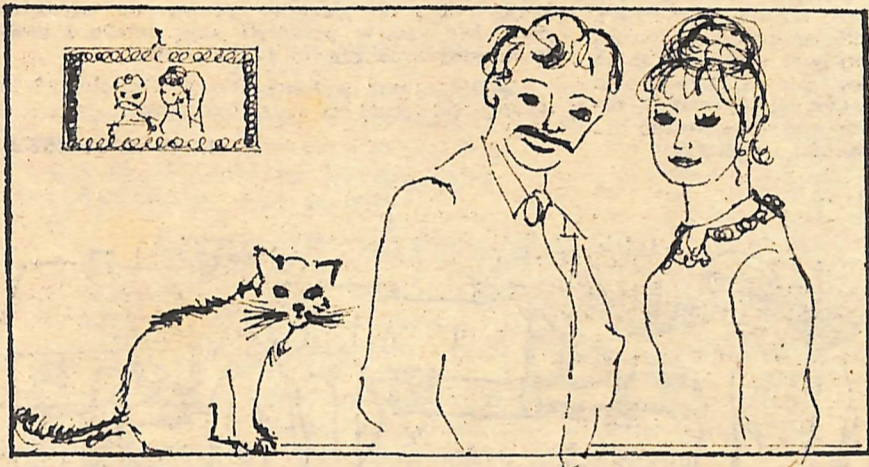
Pani Zofia poważnie przyjęła ten żart. Po powrocie do Knyszyna dłu-

gie godziny zaczęła spędzać nad kompozycją obrazków ze słomy. Pierwsze układała posługując się jako wzorem pocztówkami z widokiem poznańskiego ratusza i gdańskiego posągu Neptuna. Kiedy wyjechała na wycieczkę do Krakowa, swoje wrażenia utwarliła w cyklu obrazków z Wawelcem, Sukiennicami i Bramą Floriańską. Miejscowi i przyjezdni kupują czasem te obrazki, ale pani Zofia chciałaby regularnie zarabkować słomianym rękodziełem.

Oglądaliśmy jej prace. Warto, by zainteresowały się nimi miejscowe spółdzielnie i „Cepelia”. Zofia Kasprzynska pracuje nad nowymi kompozycjami, wykorzystuje teraz ludowe motywy ze swojej okolicy. I te obrazki zapowiadają się najciekawsze właśnie przez widoczny związek z ludową sztuką.

JANUSZ TRZCIANKA

Prosimy Czytelników o dalsze listy w naszym konkursie „Przedstawiamy twórców ludowych”. Najciekawsze informacje, nazwiska twórców i opis rodzaju ich pracy wydrukujemy. **Piszcie do nas pod adresem: Redakcja „Przyjaciółka”, Warszawa, skrz. poczt. 989 z dopiskiem: „Przedstawiamy twórców ludowych”.**



MIKICIA

Delikatne drapanie o drzwi poderwało Luśkę z miejsca. Zerwała się z kanapki, rzuciła gwałtownym ruchem książkę na stół. Ostrożnie otwierała drzwi zabezpieczone łańcuchem. Przez szczelinę wsunęło się do przedpokojku białe puszyste zwierzątko.

— Mikicia! — wykrzyknęła z radością Luśka. — Mikicia, wróciła!

Chwyciła ulubienicę na ręce, głaskała po lśniącym futerku.

— Głodna jesteś pewnie, bardzo głodna, a ja nie mam w domu ani kropli mleka.

Otworzyła kredens. Znalazła tam resztki sera i kawałek kielbasy przygotowane na jutrzejsze śniadanie. „Masz, jedz!”. Przyglądała się z upodobaniem jak Mikicia sprzątała po kolei wszystko. Na jutro nie będzie śniadania, ale to nic. Dobrze, że Mikicia wróciła. Zaniosiła kotkę do pokoju, na kanapkę, ułożyła na poduszeczce.

— Spij sobie!

Kotka ziewnęła i zwinęła się w kłębek. Luśka podniosła z podłogi książkę, która spadła ze stołu. Nie będzie już dzisiaj czytać. Późno. Spojrzała na zegarek. Dochodziła jedenasta. Wyciągnęła się wygodnie pod koldrą, sen jednak nie nadechodził. Cicho zawołała: Mikiciu!

Puszysty biały kłębek poruszył się. Kotka zeskoczyła z kanapy i bez trudu znalazła drogę w ciemności, wsunęła się po cichutku pod koldrę. Luśka poczuła ciepły, lekki oddech zwierzątka. — Odpoczywaj — szepnęła. — Na pewno miałaś drogę pełną niebezpieczeństw. Uciekłaś od tego niewdzięcznika. Nie będę już teraz samotna.

Wczoraj coś chrotało pod podłogą. Pewnie myszy. Poczuli, że Mikiciu nie ma, ale teraz siedzą cicho. Kotka śpi niby mocno, ale niech tylko usłyszy jakiś podejrzaný szelest, zerwie się w oka mgnieniu. Lubili jej czujność — oboje: On... Jak on mógł tak postąpić?!... Nie dość, że sam odszedł, jeszcze zabrał Mikicię. Przecież tylko w głupim gniewie Luśka kazała mu odejść. Wtedy zasłużył na to. Jak można było jej robić sceny zazdrości? Za kogoż on ją ma?! Wcale nie myślała go zdradzać, ale czy nie wolno jej z nikim porozmawiać, pożartować? Przecież jest młoda. Skoro mąż jest niewyrozumiały, zazdrośny, niech idzie i nie wraca. Teraz Luśce jest smutno, ale... — Przyzwyczajają się — myśli. — Zwłaszcza teraz, gdy mam znów Mikicię.

*

Mała kotka przybliżała się w dzień ślubu. Już w kilka tygodni Luśka ogromnie przyzwyczała się do zwierzątka. — Nie będę taka samotna, gdy Marka nie będzie w domu — tłumaczyła sobie. — Zawsze weselej, gdy jakieś żywe stworzenie jest blisko. Marek wolał mieć psa, ale kocie przywiązanie i jego podbiło. Niewdzięcznica, pozwoliła mu się zabrać. A przecież sypiała gdzie chciał, jadła na co miała ochotę. Gdy Marek i Luśka wychodzili do pracy, odprowadzała ich kawałek podwórkiem. Po powrocie zastawali ją czekającą na małym dywaniku pod drzwiami.

Tydzień temu, gdy Marek odchodził, po pamiętnej kłótni, Luśce wydawało się, że kotka wyraźnie trzyma jego stronę. Po raz pierwszy uczuła się zachwiana w swoich racjach podczas słownych utarczek z Markiem...

Znowu szelest u drzwi? Luśka usiadła na tapczanie zalekniiona. Ktoś lekko pukał. Marek? Przecież powiedział, że nie wróci już nigdy. Po cichu, na palcach podszła do drzwi. Głos jej zadrzał, gdy zapytała: — Kto tam?

— Otwórz — poznała po głosie.

— Marek? Czego chcesz?

— Chcę ci coś powiedzieć, ja tylko na chwilę.

— Mów przez drzwi i tak słyszę.

— Mam krzyżeczek, żeby wszyscy sąsiedzi usłyszeli?

— Więc wejdź — głos Luśki drżał ze zdenerwowania. — Miałeś się tu nie pokazywać. Nie prosiłam cię — odpięła łańcuch z drzwi.

— Chcę tylko zapytać, czy nie ma u ciebie Mikici. Uciekła od mnie.

— Sam widzisz jak postępujesz. Nawet kot od ciebie ucieka. Po co żeś ją zabierał? Mnie na złość, tak? Nie chcę cię widzieć. Jest noc, nie czas na rozprawy — siliła się na gniewne słowa.

— Jeszcze się gniewasz? — zapytał pokornie. — Chciałbym cię przeprosić.

— Tak, przeprosić, teraz! Czemu nie zrobiłeś tego przed tygodniem? Gdzie się włóczyłeś przez cały tydzień?

— Zamierzałem przyjść wcześniej — powiedział strapiony. — I akurat zginęła kotka. Chciałem jej poszukać.

— Gdzie ją teraz znajdziesz?

— Może wróciła do mojej siostry. Właśnie tam nocowałem przez cały tydzień.

— U siostry? Ciekawam tylko czy to prawda?

— Prawda. Jadzia bardzo polubiła Mikicię i poradziła mi jej poszukać u ciebie.

— Ach, więc ty! — posłuchałeś dobrej rady.

— Nie tylko. Wcześniej chciałem z tobą porozmawiać, ale nie śmiałem.

— Nie śmiałeś? Ale na sceny zazdrości wystarczy ci odwagi?

— Nie wspominaj, daj spokój.

Zegar wydzwonił dwunastą. Oboje umilkli. Marek niechętnie zbierał się do wyjścia. Luśka odwróciła się, aby ukryć uśmiech. Mąż miał minę tak pokorną. Stał z głową spuszczoną, z ręką na klamce, której jednak nie naciskał. Czekal.

— Darujesz mi, jeśli kotka się znajdzie? — spróbował nieśmiało zażartować. — Daj słowo.

— Tylko wtedy daruję — odparła Luśka tym samym tonem.

Coś miękkiego otarło się o jej boscie nogi. Oczywiście, Mikicia. Zegar ją obudził. Marek w jednej chwili chwycił kotkę na ręce. — No więc, co z nami będzie, powiedz, dałaś słowo!

— Skoro dałam, to dotrzymam. — Przytulila Mikicię do siebie. — Ach ty koci gluptasku, kto cię tu wolał, lepiej spałabyś sobie pod koldrą.

Ale Mikicia pomrukiwała z zadowolenia, widocznie czując, że jej pani gniewa się tylko na żarty, a naprawdę jest szczęśliwa, że kotka zjawiała się w najbardziej odpowiedniej chwili.

ELŻBIETA DANISZEWSKA

O KSIĄŻKACH

„Nazywam się Małgorzata. Wymyśliło mnie po to, żebym pełniła w tej książce honory domu. Pozwalam sobie zaprosić Cię na plotki, zwierzenia, wymianę poglądów, wyprawy w nieznaną świat, wróżby z fusów, rozmowy poważne i niepoważne. Możesz przyjść z koleżanką, albo z dwoma. Spotkanie — na kartach tej książki. Strój dowolny, kaptcie nie obowiązują, czuj się jak u siebie w domu! Jesteś? No to poznajmy się!”

Warto było zawrzeć tę znajomość, która — jestem o tym przekonana — wkrótce zamieni się w szczerą i trwałą przyjaźń. Z Małgorzatą nie można się bowiem nudzić. Równie pasjonująco umie mówić na każdy temat — o socjologii i medycynie,

psychologii i polityce, miłości i dobrych manierach, społeczeństwie i przyszłej pracy zawodowej...

Książka **Małgorzaty Danikowskiej** „W cztery oczy” — opatrzona wskazówką: „Tylko dla dziewcząt!” — przynosi odpowiedzi na wiele pytań nurtujących nasze nastolatki. Stanie się więc z pewnością nie tylko dobrym ich przyjacielem, ale także powiernikiem i mądrym doradcą. Ta ze wszech miar pożyteczna i potrzebna książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty”, a opracował ją graficznie i ilustrował Tadeusz Pietrzyk. Cena 30 zł.

NOWOCZESNOŚĆ... w chlewni

Nie tylko nie było u nas spadku hodowli trzody, ale notujemy niewielki wzrost — mówi zootechnik gromady Rutki. — Na przykład trudności utrzymujemy stan pogłowia na dość wysokim poziomie, przeciętnie 96 sztuk na 100 hektarów.

Ziemia w tej części zambrówskiego powiatu nie jest najlepsza, V, VI klasy, w sam raz do uprawy kartofli. Teren więc sprzyjający hodowli trzody, która daje tutaj szerszym gospodarzom spore dochody.

— Tacy rolnicy jak Wiśniewski ze wsi Mołki, czy Koszarowski sprzedają 40 tuczników rocznie choć właściciel gospodarstwa ich nie są typowo hodowlane.

Najbardziej jednak zainteresowała nas hodowla trzody u państwa Grodzkich we wsi Szlasy-Lipno, pozostająca pod stałą opieką Rolniczego Rejonowego Zakładu Doświadczalnego w Szepietowie. Chlewnia ich została niedawno zmodernizowana i produkować będzie materiał zarodowy dla potrzeb gromady.

WZOROWA

— Jeszcze dwa lata temu gospodarstwo nie było wyspecjalizowane w hodowli, chlewnię mieliśmy zwykłą, tyle że murowaną, porządną — objaśnia pani Grodzka. — Zainteresowali się nią specjaliści z Szepietowa. Zaproponowali unowocześnienie budynków, niezbędne do wychowu sztuk zarodowych. Sporządzono specjalny projekt. Zgodziliśmy się, choć inwestycje nie były tanie.

Chlewnia przebudowana została na wzór tak zwanej duńskiej płytkiej. Pod dnem gnojowni sporządzony został zbiornik na gnojówkę, zrobiono żelazne przegrody oddzielające zwierzęta, wybiegi z każdej klatki do osobnego okólnika, koryta łatwe do obsługi, otwierane z korytarza. Dzięki temu nie trzeba wchodzić do środka okólnika, żeby zadać karmę.

Pani Grodzka nie może się nachwalić nowych urządzeń, tak bardzo ułatwiających pracę. W chlewni jest sucho i czysto, zaś obrządek zajmuje dwa razy dziennie najwyżej po pół godziny.

— Bywa czasem — opowiada pani Grodzka — że wrócę z miasta trochę później, ale jeśli dzieci parnik z wodą włączą, raz dwa nabiera się kiszonki z silosu, miesza i karma gotowa.

Silos znajduje się wewnątrz chlewni. Mieści 200 metrów ziemniaków uparowanych jesienną, oczywiście przy pomocy kolumny parnikowej. Kiszonki wystarczą do wiosny.

— W lecie karmimy zielonką, lucerną rozdrobnioną w śrutowniku, zmieszaną z odwirowanym mlekiem. Prosięta dostają mieszanki mineralne i witaminowe. Rosną jak na drożdżach.

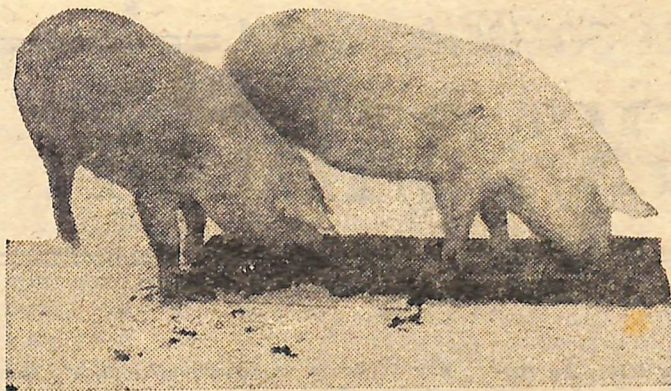
Państwo Grodzcy rozpoczęli produkcję hodowlaną świni rasy wielkiej białej. Trzy loszki i knura otrzymali z Szepietowa, dwie oproszą się na wiosnę. Prosięta będą rasowe, z rodowodami, oznaczone specjalnym tatuażem.

Gospodarze projektują coraz to nowe usprawnienia. Podłogi w chlewni wykonane z zaprawy żużlowo-wapiennej, wylane zostaną w przyszłości asfaltem, który jest ciepły i nie przepuszcza wilgoci.

— Chcemy jeszcze sporządzić przegrodę w silosie, żeby łatwiej było nabierać kiszonkę, a także pokrywę na silos. W dalszej przyszłości może uda się zmechanizować wyrzucanie obornika, bo to chyba najcięższa praca!

KTO KORZYSTA?

Czy z przykładu państwa Grodzkich korzystają inni rolnicy? Niektóre urzędnicy w ich chlewni są bardzo proste, a ogromnie ułatwiają pracę i utrzymanie higieny zwierząt. Jest we wsi jeszcze kilku innych dobrych hodowców. Widzę murowane, nowe budynki. Jeden z nich należy do prezesa tutejszego kółka rolniczego Włodzimierza Kalinowskiego. Wybudował go kilka lat temu, według projektu powszechnie stosowanego na tym terenie. Jego chlewnia jest duża solidna ale typu tradycyjnego, głęboka, z drewnianymi kojecami, bez odpływu dla gnojów-



ki i bez miejsca na wybieg. Kiedy teraz porównuje ją z budynkiem Grodzkich, żaluje, że od razu nie budował w ten sam sposób jak oni. Typ chlewni płytkiej jest na pewno lepszy i bardziej funkcjonalny.

Nie ma innej rady! Kalinowski już tej wiosny zabierze się do... generalnej przeróbki swojego budynku. Hodowlę przecież ma dużą i nic dziwnego, że chce ją unowocześnić.

*

Przed rozpoczęciem budowy chlewni czy obory rolnik zaopatruje się zwykle w projekt typowy. Wcale to jednak nie oznacza, że z niego korzysta. Wiele mówi się o tym, że choć projektów jest sporo, nie ma wśród nich takich, które nie miałyby usterek. Niektóre są wręcz złe, jak ten choćby słynny już w pewnej miejscowości cieletnik, zaprojektowany przez architektów tak przemyślnie, że... cielę nie mogło się w nim zmieścić inaczej, jak tylko na ukos, po przekątnej pomieszczenia. Takie projekty usuwane są z katalogów, ciągle jednak rolnicy czekają na praktyczne i wypróbowane

wzory. Czekają dość długo, choć program poprawy w tym zakresie został już nakreślony przez resort budownictwa i rolnictwa. Przewiduje on między innymi, że każdy nowy projekt będzie mógł wejść do zestawu tylko po dokładnym i praktycznym wypróbowaniu, zaś z ulg inwestycyjnych korzystać będą tylko ci gospodarze, którzy podejmą budowę ściśle według projektu. Oczywiście do brego. Niekiedy bowiem, chcąc „poprawić” typ budynku lekceważą tak podstawowe szczegóły jak jego wentylację i właściwe oświetlenie.

W takich wypadkach niezwykle potrzebna jest rolnikom dobra rada i pomoc fachowców: służby budowlanej, zootechników, lekarzy weterynarii, którzy mogliby odegrać bardzo dużą rolę w popularyzacji racjonalnej hodowli i właściwego urządzania pomieszczeń.

Ważne to są sprawy, bowiem coraz więcej gospodarzy w różnych rejonach kraju liczy na hodowlę jako na tę gałąź produkcji rolnej, która przynosi dochód i której rozwój leży w interesie całego społeczeństwa.

H. B.

„Siłaczki” i nieodpowiedzialni

W rolnictwie niełatwo jest kontrolować, jak przestrzegane są przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy kobiet. I prawdę mówiąc, nikt nie zwraca na nie szczególnej uwagi. Kobiety wiejskie pracują bowiem nie w dużych skupiskach, jak to ma miejsce w fabryce, lecz często w pojedynkę lub w małych grupach.

Starszy inspektor pracy Związku Zawodowego Pracowników Rolnych we Wrocławiu, Irena Ostrowska oraz inspektorzy Zdzisław Olecki i Antoni Szymański, jak z rękawa syją przykładami naruszania przepisów bhp.

— Przepraszam. Proszę postawić ten worek z paszą na wagę — inspektor pracy wrócił właśnie pracownicę dźwigającą na plecach spory ładunek. Rzecz działa się koło magazynu w gospodarstwie Rejonowego Rolniczego Zakładu Doświadczalnego w Biełanach. Pracownica sądząc, że to kontrola magazynowa, skwapliwie spełniła polecenie. Ale gdy dowiedziała się, że chodzi o nią samą, o jej wygodę, powiedziała z przekąsem: — Co to za ciężar? Ja jestem silna!

Brygadziści, który przecież lepiej niż pracownice zna obowiązujące przepisy, próbował tłumaczyć:

— To tylko 4 kg więcej niż dopuszcza norma ciężaru, który wolno dźwigać kobiecie. A zresztą lepiej chyba, gdy raz dźwignie, niż by miała dwa razy wracać...

Młodej i chwackiej pracownicy nie zawtórowały jednak inne kobiety zatrudnione w tej brygadzie.

— Bohaterka, póki nie dostanie przepukliny i nie zabierze jej pogotowie — orzekła starsza pracownica.

W innym przypadku, gdy w czasie kontroli w Tyńcu stwierdzono, że przenoszone przez kobiety ciężary przekraczają dopuszczalną normę — brygadziści stwierdzili:

— Przecież ja im nie każe tyle nosić. Gdyby któraś nie mogła sobie poradzić, prosilaby o pomoc...

Nie prosiła o pomoc robotnica jednego z wrocławskich PGR. Nikt też nie zaproponował jej tej pomocy przy wyładunku pasz. Później długie godziny spędzali w sądzie ona i jej zwierzchnicy, łącznie z dyrektorem, Biegli sądowi, lekarze, świadkowie i adwokaci rozstrząsali sprawę, by ustalić, kto ponosi winę za chorobę i w konsekwencji inwalidztwo pracownicy.

*

Dźwiganie ciężarów ponad normę ustaloną dla kobiet przepisami bhp, jest wśród pracowni rolnych zjawiskiem powszechnym. Z roku na rok zwiększa się masa towarów wymagających załadunku i wyładunku, sortowania, przenoszenia. Czasem nawet parokrotnie przenosić trzeba worki z wagonu na przyczepę, z przyczepy na wagę, z wagi do magazynu, następnie do budynków inwentarskich lub na pole i na odwrót. Wiele tych czynności można i powinno się wykonywać przy pomocy urządzeń mechanicznych, niestety często stoją one bezczynnie. Gdy ładunki ważą ponad 30 kg, w żadnym wypadku nie powinny dźwigać ich kobiety. Nawet młode i silne!

BOJ.

Z naszej poczty ● Z naszej poczty ● Z naszej poczty

DROGA „PRZYJACIOŁKO”

JESTEM pod wrażeniem telewizyjnego przemówienia I sekretarza Edwarda Gierka. Mówił on o programie rozwoju, ale zwrócił także uwagę na niekorzystne zjawiska w naszym życiu społecznym, które wspólnymi siłami musimy zwalczać. Wśród tych szkodliwych zjawisk, dających o sobie znać zwłaszcza w ostatnich latach jest pasożytnictwo. Pasożyt to ktoś, kto żyje cudzym kosztem, żeruje na zdrowym organizmie. Pasożyt chce żyć dobrze, ale drogi do wygodnego życia nie szuka poprzez uczciwą rzetelną pracę. Po co pracować? — powiada taki 18-20-letni młodzien. Mamusia, tatuś da na

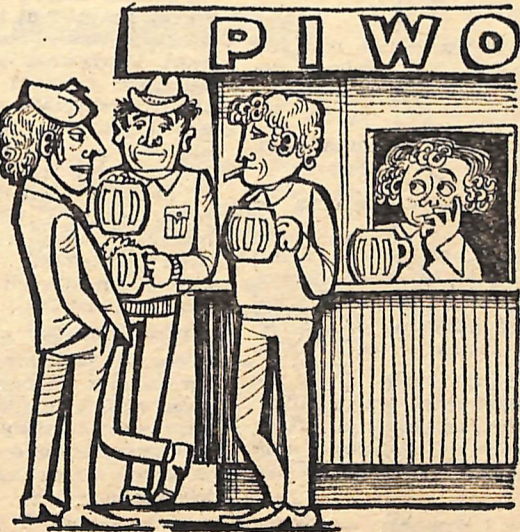
utrzymanie, a resztę jakoś się wykombinuje. I kombinuje: tu oszuka naiwnych, tam zaciągnie pożyczkę, gdzie indziej wyłudzi zaliczkę. Byłe starczyło na wódkę i zabawę. A jak nie starcza, to wyrwie torebkę kobiecie, zrobi „skok” na kioski, albo napadnie wieczorem na bezbronną ekspedientkę w opustoszałym sklepie. Przerazenie ogarnia człowieka kiedy czyta, jak bardzo rozruchowało się to środowisko niebieskich ptaków, godzinami szlifujących bruk i oblegających kioski z piwem. Obawiają się ich najbardziej kobiety spieszące wieczorem z pracy do domu. Wiele na ten temat mogliby powiedzieć mieszkańcy podwarszawskich miejscowości.

Jest tych nierobów u nas wielu, zbyt wielu, abyśmy nad tym zjawiskiem mogli przejść do porządku dziennego, aby nas to nie bolało. Są wśród nich młodzi zdrowi chłopcy i zdrowe dziewczęta (tak, tak, także dziewczęta), którym państwo nasze stworzyło warunki do nauki i pracy. Ale oni z tych szans nie chcą korzystać. Stają się marginesem społecznym, przynoszącym nam wszystkim wstyd.

Czy jest na to szkodliwe zjawisko jakaś rada? Sama jej nie potrafię sprecyzować. Na pewno jakaś ustawa o zmuszaniu do pracy nierobów i pasożytów byłaby bardzo potrzebna. Nie liczymy na to, że oni sami zgłoszą się do pracy.

WANDA ŁEPICKA
nauczycielka z Łodzi

OD REDAKCJI: Dziękujemy naszej Czytelniczce za jej uwagi na temat konieczności zwalczania pasożytnictwa w naszym społeczeństwie. Na pewno wiele z Was, drogie Czytelniczki, ma również interesujące poglądy na tę sprawę. Chętnie się z nimi zapoznamy, a ciekawsze wydrukujemy.



Rys. J. Królikowski

POLA GOJAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(43)

Kwiryna i Roman podczas gry w loteryjkę rozmawiają o znajomych.

— Dziewięć! — mówi Kwiryna. — Czy zauważyłeś Romanie, że Amelia ciągle wtrąca do rozmowy prowizora? Piętnaście!

— Mam — odpowiada Roman i zakrywa numer. — No to co z tego?

— Jak to, co z tego?... Pięćdziesiąt! Czy po to się wychodzi za męża, aby ciągle mówić o innym mężczyźnie?!

— Paradne! czy ma ciągle mówić o mężu?

— Uważaj! — odpowiada Kwiryna — masz ten numer i nie zakryłeś. Czy naprawdę nie możesz grać i rozmawiać?... — Ciągąc dalej numery Kwiryna nie przestaje roztrząsać życia swych dawnych koleżanek. Amelia myśli o prowizorze. Bronka romansuje z żonatym. Kwiryna ma wątpliwości, czy powinna zapraszać Bronkę. — Pięć... Odebrała innej kobiecie męża, a ja wiem, jak to smakuje.

— Jeszcze ci nikt mnie nie odebrał.

— No, no! Gdybyś tylko mogła!... Kto wie!

— Zdaje mi się Kwiryno, że ty źle obliczasz. Ty umiesz obliczać tylko cyfry, ale uczuć ludzkich...

— Dość — mówi Kwiryna — zakryłam całą kartkę, możesz sprawdzić! — Zagarnia pieniądze, oddaje Romanowi woreczek z galkami i odpowiada z ironią: — Tylko nie tak górnio! Wiem, o kim mówisz. O Cechnie. Że ze swatania rejenta nie wyszło. To wcale nie dlatego, mój drogi. Ja ci zaraz powiem o uczuciach ludzkich: już nie ciągnie do mężczyzn. Cała wzięła w swoje dziecko.

— Dwa — obwieszcza Roman i wylicza pośpiesznie: — dwadzieścia, trzydzieści pięć, czterdzieści... — Ale Kwiryna bynajmniej nie ceni loteryjki bez rozmowy. Zresztą i loteryjka, i rozmowa mają znaczenie czysto powierzchniowe. Przez cały ten czas Kwiryna kombinuje i wcale jej to nie przeszkadza, że musi uważać i rozmawiać. Nie, to nawet pomaga.

— Co się tak śpieszysz? Nie zdążę nakrywać.

— Sięga do talerza z bakalią, który stoi obok na stolyczku. Potrzeba jej czegoś słodkiego w ustach, gdy myśli pracuje. — Zadzwoń, niech nam da herbaty.

— Gramy czy nie gramy?! — gniewa się Roman.

— Gramy, ale herbatę też możemy wypić. Co ty się tak zataczasz na nogach?

— Nie wiem. Zasiadziałem się widać i w głowie mi się kręci.

— To z żołądka.

Zanim ciotka podała herbatę, Kwiryna obrała jabłko. Zjedz, to ci dobrze zrobi, a na noc dostaniesz śliwek. Boli cię co?... — Taka troskliwość nie może człowieka nie ująć. Roman patrzy na żonę z rozczuleniem i zachwytem. Smoliste jej czarne oczy lśnią rozmarzająco, zamyśliła się o czymś, wargi uśmiechają się łagodnie. Jaka ona wciąż ładna i pociągająca... Nagle Roman krzywi się i odwraca oczy. Ona w ten sposób i w tej chwili układa interesy! I rzeczywiście:

— Na Lesznie, naprzeciw apteki, jest sklep do sprzedania. Dobry punkt.

— ?...

— Jeśli się sprowadza towar do jednego sklepu, można sprowadzić do dwóch, trzech, czterech.

— Myślisz o filiach?

— Tak!

Popijając herbatę Kwiryna oświadcza, że już jej się to wszystko znudziło. Sklep? Co to jest? Kilo. Pół kila. Czwierć kila... Przedrzeźnia żądania klien-

tów i obroty w swoim „sklepiku”. Roman patrzy na swą nienasyconą pod każdym względem żonę i znajduje w jej projekcie jeden dobry punkt. — Kogo tam posadzisz?

Kwiryna odpowiada bez namysłu: — Pannę Martę, sklepową. — Po to właśnie przyjechała do sklepu, aby ją wyszkolić i przyrzec się, jaki to człowiek. A więc nosiła się z tym projektem od dawna! Roman zagryza wargi i wypowiada swe zdanie o panie Marcie. Owszem, ona jest obrotowa i pracowita, ale na Leszno nie nadaje się.

— Dlaczego?

— Bo jest ordynarna i nie zawsze grzeczna dla klientów, a tam jest lepsza klientela. Tam trzeba kogoś inteligentniejszego. Ja ci poradzę, weź tę nauczycielkę z naszego domu.

— Nauczycielkę?!

— Jest zredukowana.

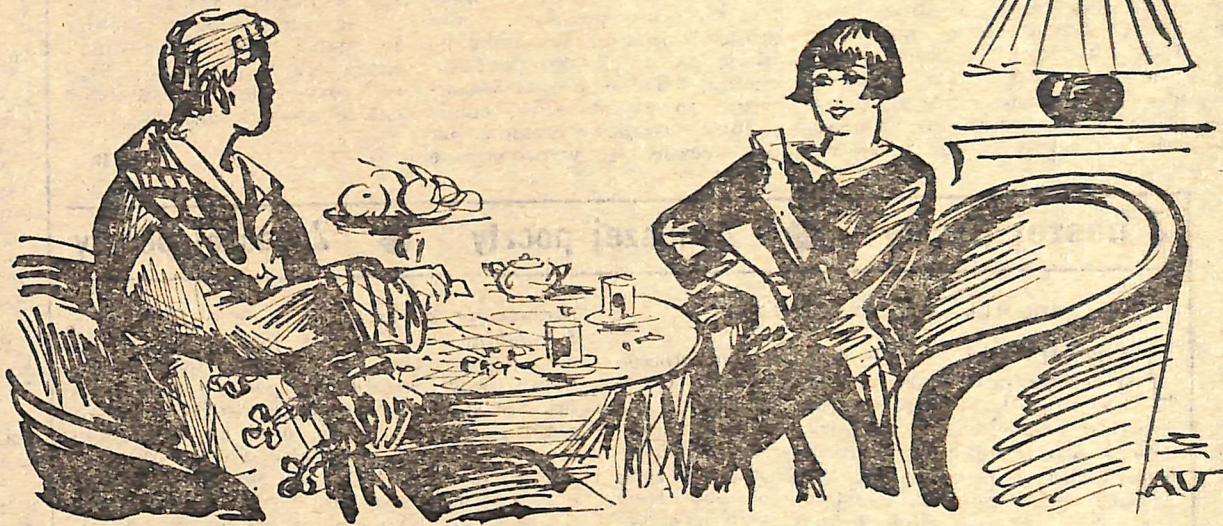
Co za przewrotność! Romana ogarnia wzburzenie, nie wierzy, aby Kwiryna o tym nie wiedziała. Wie, tylko udaje.

— Patrzcie państwo! to ona już nie jest na posadzie! Co ty mówisz? I za cóż ją wyleli?

— Nie wyleli, tylko zwolnili z „powodu braku kwalifikacji”.

— Wykolejona istota, niedouczek! — mruczy Kwiryna. — Ładna historia! Przecież oni zalegają z komornym.

— No, więc widzisz — mówi Roman — z twojej



Rys. A. Uniechowski

strony będzie to czysty interes, jak jej dasz pracę! Zarobi i zapłaci.

— I będzie mi wszystko wynosić ze sklepu do domu.

— Robisz z niej złodzieja! Z góry!

— Ja wiem, co mówię. Przecież u nich nikt nie pracuje, tylko „pobiera nauki”. Ta młodsza, zamiast iść do jakiegoś zajęcia, spaceruje w mundurku jak pensjonarka.

— Uspokój się! Nie wytykaj jej tego mundurka, bo już nie chodzi do szkoły.

— Oo? — dziwi się z przekąsem Kwiryna — drugi niedouczek!

Roman na to z irytacją: — To nie jej wina! Gdybyś czytała gazety nie tylko o kursie dolara, dowiedziałabyś się, że tego roku dzieci ze szkół powszechnych nie pozdawały egzaminu do gimnazjum. Ale ty widzisz tylko koniec własnego nosa.

— Nie, ja wszystko przewiduję z góry! A czy nie mówiłam, że „oni” galopują? Nie przypominasz sobie, jak to jednego roku przy zapisach do szkoły żartowali niby, że swoje dzieci na ministrów wy kierują? Nie, z tych projektów na ministrów nie będzie, to tępaki!

Roman krzyczał ze złością i rozpaczą: — To nie ich wina! to nie ich wina!!! Zrozumże! Okazało

się, że programy w szkole nie zostały jeszcze uzgodnione. Przez tyle lat Tyle lat zmarnowanych! — Kwiryna chciała też wybuchnąć, ale zmiętyławała się. — No, gramy. Ty ciągniesz!

Roman odchrząknął, sięgnął po galkę i rzekł cicho: — Dziesięć. — Ten cichy jego głos strasznie wzruszył Kwirynę. Rzekła łagodnie: — Zamieszaj wargi, bo ciągle się powtarzają te same numery. I dlatego ty nie wygrywasz.

— Nie! — rzekł Roman ponuro. — Takie już moje szczęście!

— Ach, bo ty nie umiesz ciągnąć! Daj mi woreczek! — I zerknęła na karty Romana, aby zobaczyć, jakie ma numery. Teraz wyciągała galki akuraty dla niego. Zakrywał, ożywiony tą zmianą fortuny.

— Dwadzieścia trzy — oznajmiła Kwiryna. — Wiesz, interes inżyniera idzie dobrze. A ja już myślałam, że on do niczego nie dojdzie. Oszukałam się w sensie dodatnim... Siódemka, zakrywaj, Domu mieszkalnemu, co prawda, nie wykończył, ale ciągle siedzą w tych trzech pokojkach u nas, ale jeżdżą już autem. Byłam tam: fabryka wykonuje na, tylko nie otynkowana, no i kanalizacji jeszcze nie ma. Ale to nie z powodu braku pieniędzy, tylko z powodu braku czasu. Ciągłe ma zamówienia rządowe na budowy... Trzydzieści!... Nie ma co: ruszyło się, ludzie robią interesy. — Nagle przerwała i plasnęła w ręce: — Ależ, Romanie, wygrałeś!

Udała śmiertelnie zmartwioną i Roman ją pocieszał. Ni z tego ni z owego znaleźli się na malej różowej kanapce. Kwiryna szeptała swym niskim głosem:

— Co do tych sklepów, myślę, że to się opłaca, ale łącznie z czymś takim... na większą skalę. Sam handel, nie, to już mnie nie zadowala. Jakaś wytwórnia, przetwórnia — bo ja wiem? Jakiś warsztat pracy. — Marmolada, konfitury, warzywa, szproty, ryby, masło — z pierwszych źródeł — w opakowaniach naszej firmy. Da się zarobek ludziom.

Roman słucha i wzdycha, i całym sercem jest przy tych projektach, ale nie może się powstrzymać: — Nie rób tylko z tego zaraz jakiegoś posłannictwa. Tobie chodzi o twój zarobek, przede wszystkim! — Kwiryna machnęła ręką. — No, niech ci będzie! Chodźmy spać!

Już zasypiali, gdy krzyknęła: — Ależ one się urządziły! — Roman oknał się i zapytał: — Kto?

— Amelia, Cechna, Bronka! Ależ się urządziły! One ciągle jeszcze wiszą w powietrzu!

IX

Sciśnięte palce rozwarły się i gruby zeszyt ilustrowanego pisma padł na podłogę, otwarty na stronie, którą oglądała tak długo. Bronka zsunęła się na brzeg tapczana i spojrzała jeszcze raz. Na

fotografii Magdalena Piędzicka prezentowała „najpiękniejszą toaletę sezonu”, zaprojektowaną i wykonaną przez panią Czesławę Meysztor. Stała na małym podium, ukazując — na cel dobroczynny — smukłe nogi i biodra pod obcisłym jedwabiem spodu, na którym to tle tiul z gospodarskiej skrzyni kurpiowskiej rozsunął swą zwiewną i mroźną bań. Ukazywała obnażone ramiona, piękne dłonie splecione gestem zadumy, zamyślenie, szeroko otwarte oczy. Miała za sobą tkaninę z „Przedmiotów Pięknych”, „projektowaną przez znakomitego malarza” — przed sobą głowy widzów z pierwszych rzędów krzesel. Gruby napis nad fotografią: „I nagroda”. Mniejszy napis: „Pani M.P. ze sfer towarzyskich i politycznych stolicy...” Po czym, maczkiem, opis wieczoru z wspomnieniem „znanych osobistości”, które swą obecnością zaszczyliły tę ze wszech miar udaną imprezę, dochód z której... itd.

Dwa mniejsze zdjęcia dawały dwa fragmenty wieczoru. Na jednym z nich Ignacy we fraku wiodł dwie damy, „pierwszą i drugą nagrodę”. Nagrody owe, w postaci „kosztownej kasety kosmetycznej, daru znanej firmy”, i bransolety, „daru znanego z filantropii jubilera”, sprzedane doraźnie na owym wieczorze przez uroczę właścicielki, wybitnie zasiliły dochód...

C.D.N.

Dziecko pisze lewą ręką

KASIA jest uczennicą klasy pierwszej, ma nowy fartuszek, nowe książki i zeszyty. Jest przejęta rolą uczennicy i ogromnie stara się o to, by dobrze wykonać polecenia swojej pani.

Ostatnio rodzice zauważyli, że Kasia straciła apetyt, jest rozdrażniona, łatwo płacze. Ale prawdziwa tragedia rozpoczęła się w chwili, gdy dziecko zaczęło naukę pisania. Litery stawiane przez dziewczynkę są nieprawidłowe, krzywe. W nowym Kasinym zeszytce pełno kleksów i plam.

Dziewczynka pisze literki tak, jakby odbiły się w lustrze, myli także „b” i „d”, „p” i „b”, „u” i „n”. Czytając często opuszcza lub dodaje litery, nawet całe sylaby. Co gorzej, kłopoty z którymi siedmioletnia uczennica I klasy nie potrafiła dać sobie rady, wywołały w niej poczucie lęku i zagubienia.

Kasia jest jedynym dzieckiem w klasie, które pisze lewą ręką. Gdy była małym dzieckiem, do tej właśnie rączki brała łyżkę, w tej ręce trzymała ołówek próbując kreślić pierwsze bągroły. Obecnie pisze i rysuje wyłącznie lewą ręką. Ale, jak zauważyła matka, Kasia kopie piłkę prawą nogą i woli patrzeć prawym okiem w kalejdoskop.

Dziewczynka zdając sobie sprawę z tego, że jest inna niż wszystkie dzieci próbowała upodobnić się do nich i pisać prawą ręką. Niestety, nie umie poprawnie trzymać ołówka w prawej ręce i mimo wysiłków pismo jest zupełnie nieczytelne.

Jak pomóc dziewczynce w przecięciu trudności? Którą ręką ma Kasia pisać? — zastanawiają się wspólnie rodzice i wychowawczyni.

Odpowiedź na te pytania zależy od wielu czynników. Zazwyczaj

dziecko zaczyna pisać tą ręką, która jest sprawniejsza. Jeśli trzyma ołówek w lewej, trzeba przede wszystkim sprawdzić, czy dziecko jest rzeczywiście wyraźnie leworęczne czy oburęczne.

U dzieci oburęcznych obie rączki są jednakowo sprawne. Dzieciom tym trudno nauczyć się, która strona jest prawa, a która lewa, mają kłopoty z przerysowywaniem liter. Dziecko oburęczne należy skłaniać do tego, by przy pisaniu posługiwało się ręką prawą.

Zdarzają się jednak sytuacje znacznie bardziej skomplikowane. Dokładne badania wykazały bowiem, że przewaga jednej strony ciała nad drugą u każdego człowieka nie ogranicza się tylko do sprawności rąk, ale obejmuje również pracę nóg i oczu. Podobnie jak o leworęczności mówimy więc i o lewooczości, lewonozności. Dlatego trzeba przede wszystkim sprawdzić czy dziecko leworęczne jest także lewooczne i lewonozne.

Kasia jest dzieckiem leworęcznym i prawonoznym. Pisząc lewą ręką posługuje się lewym, mniej sprawnym okiem. Przyczynia to jej dodatkowych trudności w nauce czytania i pisania.

Kasia, jak wszystkie dzieci leworęczne u których dominuje prawe oko, powinna uczyć się pisać prawą ręką. Wpłynęłoby to na zmniejszenie trudności w przerysowywaniu liter i pomogło zlikwidować zjawisko pisma lustrzanego. Dziewczynce potrzebne także będą dodatkowe ćwiczenia, które zwiększają precyzję i szybkość ruchów. Trzeba pamiętać jednak, że próby przestawienia rę-

ki u dzieci silnie lewostronnych (leworęcznych, lewoocznych, lewonoznych), często kończą się niepowodzeniem. Przyczyną tego są swoiste właściwości ośrodka ruchowego umiejscowionego w lewej półkuli mózgu. Właśnie dlatego mówimy, że lewo czy praworęczność jest wrodzona i nie zależy od nauki lub wychowania. Dlatego też rodzice dzieci leworęcznych muszą zrozumieć, że leworęczność nie jest wadą, zaś przymuszanie mańkuta do posługiwania się ręką prawą powoduje powstawanie zaburzeń mowy, pisania i czytania, stanów lęku i niepokoju.

Problem leworęczności nie jest więc prosty. By uniknąć kłopotów, najlepiej zasięgnąć rady psychologa w poradni wychowawczo-zawodowej. Ustali on którą ręką ma pisać dziecko, udzieli wskazówek jakie ćwiczenia powinno wykonywać w domu.

Ogromnie ważne jest również jaki stosunek ma dziecko do własnej leworęczności. Jeśli tak jak Kasia silnie przeżywa swoją odrębność w klasie, źle się czuje, traci wiarę we własne siły — należy otoczyć je specjalną troską. Kary i krytyczne uwagi mogą mieć poważne następstwa wychowawcze i zniechęcić dziecko do nauki. Wiele życzliwości i wyrozumiałości powinni mieć rodzice i nauczyciele, zwłaszcza dla leworęcznego pierwszoklasisty. Trzeba mu stworzyć atmosferę specjalnie życzliwą przede wszystkim po to, by przyzwyczaił się uważać swoją leworęczność za rzecz normalną. Pamiętajmy o tym, że wielu genialnych ludzi — Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Picasso — posługiwało się tylko lewą ręką!

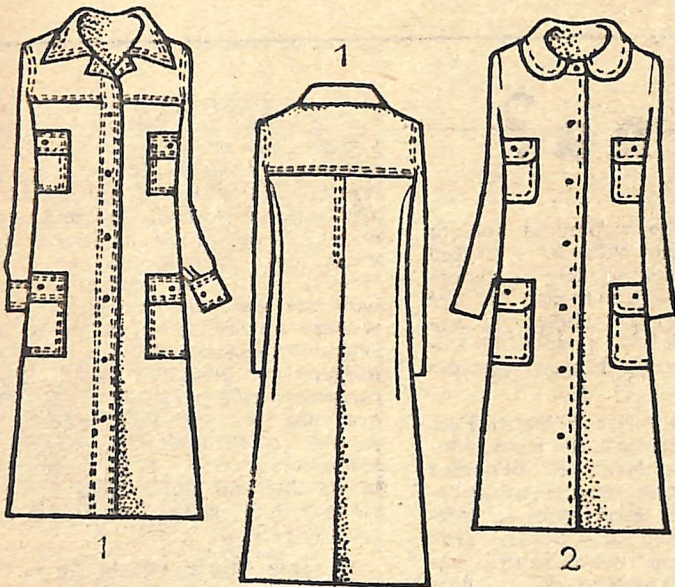
mgr ANNA ORDA

Przypominamy nasz nowy konkurs

„W CZYM PO DOMU?”

MIE Czytelniczki! W nr 8 „Przyjaciółki” z 21 lutego br. na str. 8—9 ogłosiliśmy dla Was nowy konkurs pod nazwą „W czym po domu?”. Przypominamy jego zasady: na zamieszczonych w ubiegłym tygodniu szkicach należy dorysować najbardziej dla Was użyteczne szczegóły, na przykład: odpowiadający Wam rodzaj dekoltu, zapięcia, wiązania, kieszenie, rękawy i tak dalej. Szczegóły te możecie naskicować na wydrukowanych w naszym tygodniku rysunkach (na jednym z nich, na kilku lub na wszystkich), ale możecie także same opracować model stroju, który uważacie za najwygodniejszy przy określonych zajęciach domowych i własnoręcznie wykonać cały rysunek. Mówiąc inaczej: czekamy zarówno na „przeróbki” zaproponowanych przez nas strojów na „po domu”, jak i na narysowane przez Was fasony. Możecie więc po prostu wyciąć z „Przyjaciółki” jeden lub kilka rysunków, doroobić do nich różne szczegóły (zaznaczyć długość sukienek, „ubrać” nasze modelki w spodnie lub je skasować), albo też przesiąść własny rysunek.

Na najbardziej pomysłowe uczestniczki konkursu czekają cenne nagrody, ufundowane przez jego współorganizatorów: ZSS „Społem” i ZPO „Latona”. Wasze projekty nadsyłajcie do 15 marca pod adresem: Redakcja „Przyjaciółki”, Warszawa, skrytka pocztowa 989, z dopiskiem na kopercie: Konkurs „W czym po domu?”



Szyjąc same oszczędzamy

Plaszcz-sukienka

Jest to nowy typ ubrania wierzchniego: płaszcz o wielu cechach sukienki.

Nasz wzór ma wyszczuplającą linię, trochę rozszerzoną doł i lekko zaznaczoną talię.

Rys. I. — Płaszcz z karczkiem (a) i (g). Środkiem tyłu (b) fałda wysoko zastębnowana i luźno puszczone do dołu, albo zwykły szew wzdłuż całej długości. W przodach (h) zapięcie na guziki i odszywane dziurki. Kołnierz prosty, wykładany (c). Górą i dołem nakładane kieszenie — duże, wydłużone z klapkami (k) i (m). Rękaw (d) górą wdany,

dołem złożony w fałdkę i wszyty w mankiet (f), zapięty na jeden guzik.

Plecy (b) możemy wykonać bez dodatkowego cięcia, łącząc brzegi pokazanej na wykroju zaszewki i wyrównując linię boczną pleców.

Wszystkie brzegi w płaszczu odszywamy dwukrotnie stębnówką w odległości 2 i 4 mm.

Rys. II. — Płaszcz z karczkiem lub bez, w tym ostatnim przypadku łączymy stycznie formę (a) z (b) i (g) z (h) i kroimy płaszcz z całości. W plecach zaszewka, która nadaje płaszczowi ładną linię lekko wciętą. Kieszenie nakładane, zaokrąglone brzegami (l)

i (n), podobnie jak kołnierz (e) zapinany pod szyją.

Stębnówki w większych odległościach od brzegów, np. 0,5 i 1 cm.

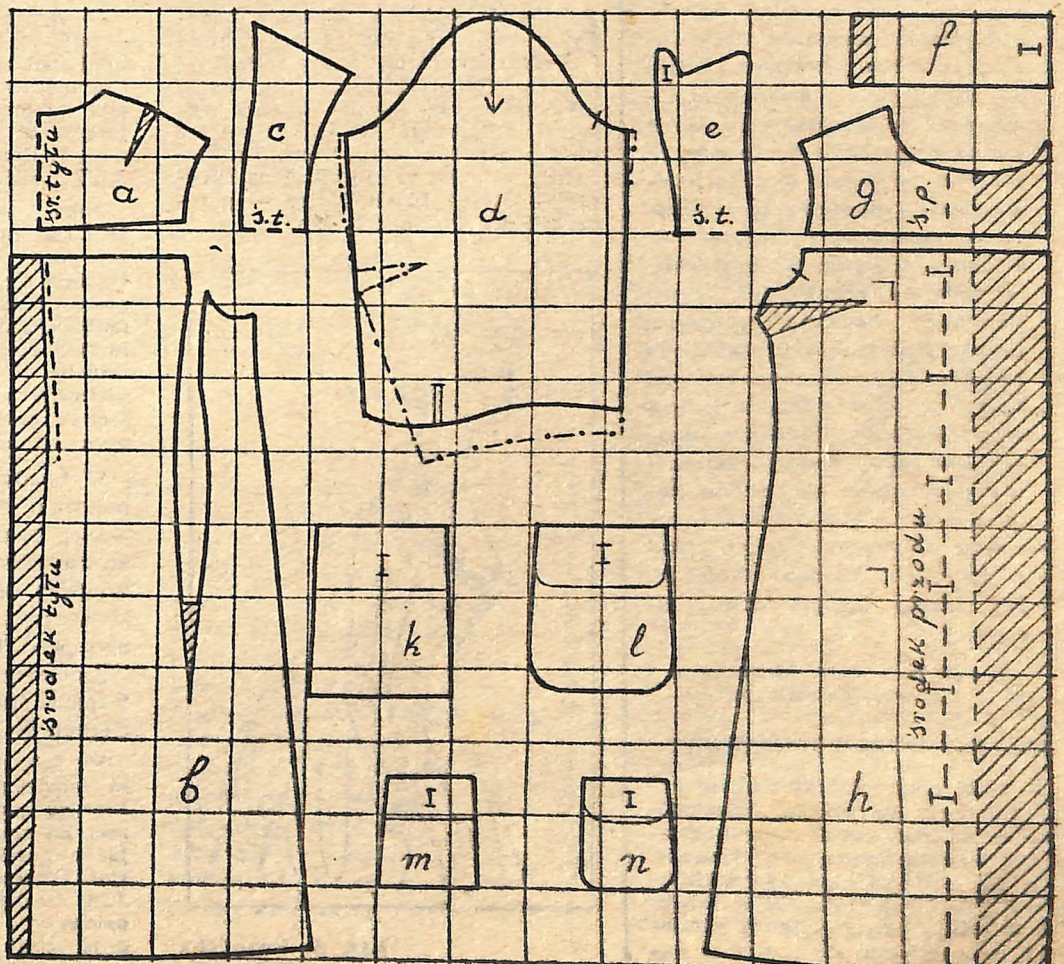
Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry = 90 cm,

ob. pasa = 66 cm, ob. bioder = 96 cm i cała długość płaszcza = 115 cm, biorąc miarę środkami pleców.

Na uszycie płaszcza potrzeba 2 m 50 cm materiału szerokości 1 m 40 cm.

Rysunek podany jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy krojeniu z materiału, do formy należy dodać na wszystkie szwy i założenia.



Kto obejmie ojcowiznę?

Pierwszy próg

Zwróciliśmy się do Was drogie Czytelniczki i Czytelnicy („Przyjaciółka” nr 6 z 7.II.1971 r.) o wypowiedzi w niezwykle ważnej sprawie: zdobywania i podnoszenia kwalifikacji w zawodzie rolniczki i rolnika. Prosiłiśmy o uwagi na temat programu nauki w szkołach przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkołach rolniczych, jak również o propozycje dotyczące innych form szkolenia rolniczego w Waszej wsi, gromadzie. Otrzymaliśmy już pierwsze listy.

O POŁOWĘ MNIEJ

„Jestem nauczycielką w wiejskiej szkole, ponadto prowadzę zajęcia w jednej ze szkół przysposobienia rolniczego. To, co widzę, budzi mój niepokój. Od czterech lat liczba szkół PR na naszym terenie zmalała prawie o połowę, a liczba uczniów o blisko 70 procent. Takie typowo rolnicze powiaty, jak brzeziński, bełchatowski, czy wieruszowski, posiadają zaledwie 2-5 SPR-ów. Czy nie ma możliwości zwiększenia liczby tych placówek? Wydaje mi się, że jedną z przyczyn kryzysu jest zbyt słabe ich wyposażenie w pomoce szkolne oraz — co tu ukrywać — braki w kadrye wykładowców. Ja sama też nie posiadam specjalistycznego przygotowania, ale skoro nie ma kto uczyć? Podkreślam, że u nas obserwuje się duży pęd dziewcząt do nauki w SPR-ach i ZSR-ach. Także wielu chłopców, którzy wkrótce staną się dziedzicami ojcowizny, musi mieć rolnicze wykształcenie. Uważam, że zbyt mało uwagi przykładana jest do informowania młodzieży o zawodzie rolnika”.

Janina W. z woj. łódzkiego

BEZ NAUKI ANI RUSZ

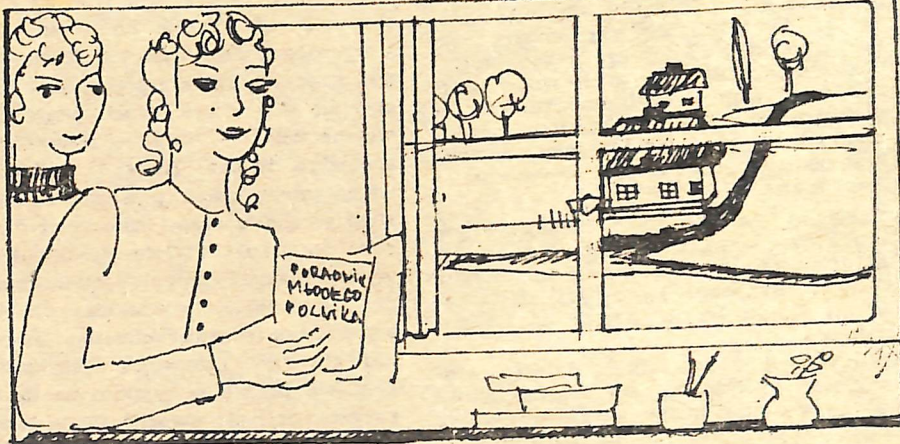
„Młodzi nie chcą zostawać na roli, to prawda, ale widzę w tym winę rodziców i nauczycieli. Pierwsi mówili, że na wsi dobrze żyć nie będzie, drudzy dodawali, że mądry idzie do miasta, tylko głupi zostaje na roli. Ale ja inaczej myślałem. W 1952 roku skończyłem szkołę podstawową, następnie Technikum Rolnicze i w końcu wróciłem na rolę. Już dawno doszedłem do wniosku, że tylko fachowiec znający się na uprawie i hodowli da sobie radę w gospodarstwie. Moja nauka przyczyniła się do tego, że mogłem przekonać ojca do przedstawienia gospodarki na przemysłowo-hodowlaną. — Tato — mówiłem — z żyłka nie wyżyjemy, uprawiamy rzepak, len, trawy nasienne, hodujemy maciory.. Sam, na własną rękę założyłem trzydzieści okien inspektowych, sprzedaję teraz warzywa i mam niezłe dochody. Pieniądze obracam na zakup nowych maszyn i unowocześnianie domu oraz gospodarstwa. Uczestniczyłem też we współzawodnictwie o tytuł „Wzorowego Młodego Rolnika”. Bez szkoły byłbym dzisiaj niczym...”

Karol Z. z pow. kłobuckiego w woj. katowickim

PRZYNAJMNIEJ PODSTAWOWE

„— Było nam za ciężko, abym poszła się uczyć do miasta. Jako najmłodsze dziecko zostałam z rodzicami na 3-hektarowym gospodarstwie. W latach 1965-68 ukończyłam Szkołę Przeposobienia Rolniczego. Nauka dała mi dużą satysfakcję. W pierwszym roku uczyłam się uprawiać ka-

stusę i ziemniaki na poletkach doświadczalnych. W drugim i trzecim zaczęłam hodować prosięta według najnowszych metod. Karmiłam je także zieloną. Początkowo śmiali się we wsi, że witaminy świnkom nie



Rys. G. Staszko

są potrzebne. A jednak dzięki temu nowoczesnemu żywieniu wyhodowałam okazy pierwszej klasy. Za moją też poradą wybudowaliśmy gnojownię i silos. Żeby nie zapomnieć tego, czego się nauczyłam w szkole i dalej zdobywać wiedzę, stale prenumeru-

ję kilka pism dla rolników. Uważam, że wszystkie dziewczęta, które chcą zostać na gospodarstwie, muszą mieć przynajmniej podstawowe wykształcenie rolnicze”.

Zofia G. z pow. żywieckiego w woj. krakowskim

WIEDZA PLUS DOŚWIADCZENIE

„Przekonałem się, że bez Szkoły Przeposobienia Rolniczego nie byłbym żadnym gospodarzem. Mój ojciec, dobry rolnik też się przekonał, że moja skromna wiedza nie mniej przydaje się w gospodarstwie niż jego czterdzięci lat doświadczeń. Szkoła dała mi jednak tylko podstawy do pracy na roli. Gdyby nie to, że na co dzień radziłem się agronoma w sprawach stosowania nawozów, kupna maszyn, czy uprawy buraków, może i nie dałbym rady. U nas było tak, że hodowla nie istniała.

spodarstwa. O wielu nowościach dowiedziałem się także z gazet rolniczych, a czasem jeszcze zaglądam do naszej szkoły na kursy.

Niestety, nie wszyscy moi koledzy mają przygotowanie do roboty na roli. Do SPR-u wielu z nich nie chciało iść, bo mówili, że to nie daje, a na stałą naukę w technikum nie każdy ma czas i warunki. Uważam, że ośrodki maszynowe, kółka rolnicze i gospodarstwa państwowe powinny bardziej interesować się szkołami na swoim terenie. Ponadto szkoły te mogłyby dawać absolwentom większe uprawnia i bardziej praktyczne wskaźniki. Przydałyby się też praktyki w najlepszych gospodarstwach indywidualnych i w POM-ach”

Jerzy G. z woj. kieleckiego

Już z tych kilku listów można wysnuć wnioski, iż Szkoła Przeposobienia Rolniczego jest pierwszym progiem, który winien przekroczyć każdy kandydat na rolnika. Słusznie pisze jedna z Czytelniczek, że dotychczas szkoły te nie mają jednak zbyt dobrego wyposażenia i dlatego większy nacisk kładzie się w nich na teorię niż na praktykę. Dlatego też bez potrzebnych zmian w podstawowym szkolnictwie rolniczym nie uda się sprostać wymogom, stawianym współczesnemu rolnictwu.

Podniesienie na wyższy poziom SPR-ów, a także i ZSR-ów przyczyni się na pewno do tych szkół więcej młodzieży wiejskiej, której duża część — bo około 100 tysięcy w wieku 15-17 lat — w ogóle się nie uczy. Nasze rolnictwo potrzebuje przecież coraz więcej kwalifikowanych robotników i techników, zaś gospodarstwa indywidualne czekają na mądrych, wykształconych następców, którzy obejmą ojcowiznę. Zachęcamy do dalszej dyskusji — czekamy na Wasze listy.

Oprac. H. L.

Kim jest Irena?

KIEDY angielska telewizja nadawała już po raz siódmy z kolei serię opartą na „Sadze rodu Forsyte’ów Galsworthy’ego przyjaciele młodego artysty Bryana O’Leary włączali odbiorniki. Nie chcieli patrzeć na jedną postać — na Irenę. Ta, która użyczyła jej swej postaci na ekranie — Nyree Dawn Porter — przyczyniła się do śmierci Bryana.



Rys. A. Świącicka

— Nyree — to wspaniała kobieta — mówią tysiące widzów. — Nyree to diabeł w ludzkim ciele — twierdzą niektórzy. — Nie można nie być pod jej urokiem, jest obdarzona wyjątkowym czarem — powiedział Donald Wilson, reżyser filmowanego dla BBC serialu.

Jaka jest więc Nyree Dawn Porter? Czy podobna jest do Ireny, której postać tak świetnie odtwarza? Wydaje się, że tak. Reprezentuje typową kobiecość, z pełnym sprzecznym charakterem, dziewczęcy urok idzie u niej w parze z trzeźwym dążeniem do wytkniętego celu; daje kierować się uczuciem, nad którym jednak potrafi zapanować w pewnych sytuacjach życiowych.

W Londynie Nyree Dawn Porter pojawiła się w 1958 r. Przybyła z Nowej Zelandii. Tam właśnie ta córka rzeźnika (matka — z pochodzenia Włoszka) zdobyła I nagrodę w konkursie na „Miss filmu”, zorganizowanym przez Towarzystwo Ranka. Trzytygodniowy pobyt w brytyjskiej metropolii stanowił nagrodę za zwycięstwo w konkursie.

Na lotnisku w Auckland pożegnała młodzieńca Bryana O’Leary, dla którego nie istniało nic poza Nyree. Za rok młody człowiek spotkał ją w Londynie, gdzie Porter pozostała „zaczepiając się” w telewizji. Jest trochę rozczarowany, skromna dziewczyna stała się snobką, naśladuje styl ekscentrycznych gwiazd.

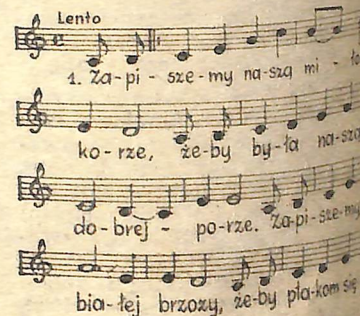
Mimo to Bryan jest szczęśliwy: Nyree zgodziła się zostać jego żoną. Podczas gdy on, aby być wraz z nią, rezygnuje z atrakcyjnych propozycji wystąpienia w trzech musicalach (w Wellingtonie grał w Teatrze Narodowym), Nyree robiła karierę w telewizji. Jej protektorem był Donald Wilson. Reżyser otaczał nieznaną wówczas gwiazdkę tak rzucającą się w oczy opieką, że wywołało to małżeńskie niesnaski, które zaięgodzono dopiero po dłuższym czasie. Porter otrzymała rolę pani Bovary. W 1967 r. gra rolę Ireny w „Forsyte’ach”. Stała się od razu sławna, zresztą nie tylko w Anglii. Musi chronić się przed łowcami autografów i wielbicielemi, zaczyna grać w filmach przeznaczonych dla kin.

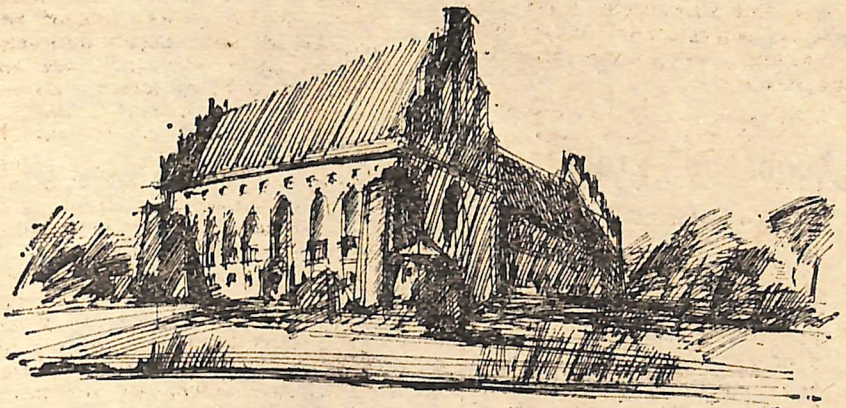
14 maja 1970 r. odbyło się w Londynie ekskluzywne przyjęcie, na któ-

ZAPI

Muzyka: JERZY MILIAN

Ślowa: JADWIGA URBANOWICZ





Rys. A. Piekarski

W STARYM ZAMKU

PIERWSZYM po wojnie mieszkańcem zamku w Barcianach — ongiś siedziby krzyżackich komturów, był Jan Szulca. W czasie okupacji, jako młody chłopak, wywieziony do Rzeszy na przymusowe roboty, postanowił tu właśnie doczekać wolnej Polski. Wymościł sobie w starych ruinach przytulny kąt i jakoś przetrwał frontowe burze. Później, gdy w Barcianach powstało PGR, rozpoczął w nim pracę.

Jest wręcz niezastąpionym majstrom od wszystkiego. Zna tajniki robót hydraulicznych, potrafi spawać, murować, ba, jeśli trzeba to i samochód naprawi. „Gdyby miał jeszcze dziesięć rąk...” — marzy dyrektor PGR, Tadeusz Rozum.

— To właśnie za namową Szulca robotnicy postanowili sami zbudować łaźnię. W Barcianach zaledwie w kilkunastu mieszkaniach są łaźienki. Reszta pracowników mieszka bowiem

w starych, ponemieckich domach, gdzie mimo kapitalnego remontu nie można było łaźienek zainstalować.

ZŁOTE RĘCE

Budowa łaźni dobiega już końca. Urządzono ją na parterze zamku. Wszystko własnymi siłami, niewielkim nakładem kosztów. Najwięcej kłopotów było z centralnym ogrzewaniem. Po prostu brak grzejników. Ale od czegoż Szulca? Gdzieś w stertach złomu, którego nie brak w Barcianach (miasteczko Barciany w powiecie kętrzyńskim zostało w czasie wojny zniszczone w 70 procentach), Szulca wynalazł rury. Sami je pospawali, sami też zmontowali prysznice. Tylko wanny trzeba było sprowadzić.

— Tu będzie szatnia, postawimy ławki i wieszaki — pokazuje majster. Już myśli o realizacji nowego projektu. Jak tylko wykończą łaźnię, wezmą się do zrobienia szatni i umywalni w oborze, żeby ludzie po pracy mieli się gdzie umyć i przebrać.

Łaźnia nie jest pierwszą robotą „brygadzystów” Jana Szulca. Odłkąd ekipa elektryków z miasta stanęła bezradnie przed grubymi murami i oświadczyła, że elektryfikacja zamku jest niemożliwa, machnęła ręką na pomoc z zewnątrz. Sami wzięli się za remont zamku, z dużym nakładem pracy odzyskując pomieszczenia jedno za drugim. Założyli już światło, wodę, centralne ogrzewanie.

WYGODA DLA MATEK I DZIECI

O gospodarości kierownictwa PGR Barciany i dobrej pracy załogi świadczą także zadbane budynki inwentarskie i należycie utrzymany sprzęt. Wreszcie przyszedł również czas na zajęcie się sprawami socjalnymi. W ubiegłym roku rada robotnicza uchwaliła, żeby lwią część funduszu socjalnego przeznaczyć na zainstalowanie kuchenek gazowych we wszystkich mieszkaniach pracowniczych.

— To ogromna wygoda — stwierdza z zadowoleniem dojarka Stanisława Misiołek. — Nie trzeba tracić czasu na rozpalanie pod blachą, człowiek się nie brudzi, w kuchni łatwiej utrzymać porządek.

Drugą ważną, uporządkowaną już sprawą jest opieka nad dziećmi. W okresie letnim dziecięce dla maluchów czynny jest tak długo, jak długo matki są w polu. Starsze dzieci mają na miejscu szkołę, piękną Tyśiąclatkę, z dobrze prowadzoną świetlicą. W czasie wakacji wyjeżdżają na kolonie i obozy letnie organizowane przez Inspektorat Powiatowy. Kilko-oro dzieci ostatnie ferie spędziło na atrakcyjnym kursie żeglarskim. Dzieci pracowników PGR oraz stażyści korzystają z istniejącej od kilku lat w osiedlu klubo-kawiarni „Ruchu”. Jest ponadto w Barcianach drużyna LZS. Młodzież z zapałem gra w piłkę nożną i marzy o tym, aby z klasy B jak najszybciej dostać się do klasy A.

DLA CHCĄCEGO...

Barciańskie dzieci i młodzież na brak opieki oraz rozrywek narzekają więc nie mogą. Gorzej wysłada sprawa zorganizowanego wypoczynku dla dorosłych; dotychczas jedyną ich rozrywką po pracy był telewizor. Chyba właśnie teraz, po uporaniu się z najpilniejszymi problemami gospodarczymi i socjalnymi, przyszła pora, żeby w Barcianach zająć się i tymi sprawami.

Jest na zamku pięknie odremontowana Sala Rycerska, wykorzystywana jedynie w soboty na kino, a od przypadku do przypadku na akademie i uroczyste zebrania. Istnieje zatem miejsce, gdzie można by się zbierać na wspólne wieczorki, pogawędki, a może także zespół artystyczny, który i samym „aktorom” i całej ludności osiedla dałby wiele satysfakcji.

Największy brak aktywności istnieje niestety wśród kobiet. Podobno kiedyś rada kobieca organizowała różne kursy, odczyty, pogadanki, na które przychodziło sporo chętnych. Teraz nie się nie dzieje.

Pani Rozumowa, żona dyrektora, z zawodu przedszkolanka, lubi pracę społeczną i chętnie by się nią zajęła. Nie wie jednak od czego zacząć. Po naszej rozmowie postanowiła zwrócić się o pomoc do Inspektoratu Oświaty w Kętrzynie, a także nawiązać kontakt z KGW w Barcianach. Wprawdzie i to koło jest na razie dość ospale (ożywa tylko kilka razy do roku, kiedy trzeba zorganizować choinkę dla dzieci, uroczystość na Dzień Dziecka czy na 8 Marca), ale wspólnymi, połączonymi siłami kobiet z KGW i PGR na pewno uda się wiele zdziałać, pobudzić inicjatywę, zorganizować ciekawe imprezy. Umilić wolny czas. Nie samą przecież pracą człowiek żyje. I chyba kobiety z Barcian nie dadzą się zakasować swoim mężom?! Jan Szulca i jego „brygada” dowiedli, że dla chcącego...

ALINA LEWIŃSKA

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

PLASKOWICKA FILIPINA (1847—1881) Urodziła się na Kijowszczyźnie, jako córka dzierżawcy niedużego majątku. Ojciec z trudem mógł wyżywić liczną rodzinę, więc Filipina już od piętnastego roku życia zarabiała korepetycjami po dworach ziemiańskich. Uczyła jednak nie tylko dzieci szlacheckie, ale potajemnie prowadziła także szkółki dla dzieci chłopów ukraińskich. W 1874 r. spotkała Ludwika Waryńskiego, wówczas studenta, który przyjechał z Petersburga do domu na wakacje. Przejęty rosyjskim ruchem rewolucyjnym namówił Filipinę do pracy ideowej. Działalność rewolucyjną rozpoczęła Plaskowicka w fabryce narzędzi rolniczych w Krzyńcu na Ukrainie. Ale wkrótce zandarmi wpadli na jej trop. Musiała opuścić Krzyńiec. Wyjechała do Warszawy, gdzie właśnie powstawały pierwsze koła socjalistyczne. Filipina chciała jednak pracować na wsi. Zdała więc egzamin nauczycielski i objęła



posadę w Janisławicach koło Skiernewic. Tam rozpoczęła także działalność wśród dorosłych. Niebawem udało jej się założyć pierwsze w Polsce chłopieckie koło socjalistyczne. Podczas wakacji pracowała na terenie Warszawy. Wraz z siostrą Zofią organizowała koła kobiece wśród robotnic, pomagała więźniom, kolportowała prasę rewolucyjną. W sierpniu 1878 r. została aresztowana i osadzona w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej. Mimo ciężkiej choroby nie zaprzestała pracy nawet w więzieniu. Za pośrednictwem Zofii utrzymywała stały kontakt z towarzyszami, zwłaszcza Waryńskim. Brała także żywy udział w redagowaniu „Głosu Więźnia” — gazetki polskich rewolucjonistów. Po dwu latach pobytu w celi więziennej skazana została na zesłanie. Chora i wyczerpana zmarła w drodze.

PODHORSKA-OKOŁÓW STEFANIA (1884—1962) — córka profesora gimnazjum i znakomitego tłumacza dzieł Platona. Ukończyła studia polonistyczne. W 1919 r. zadebiutowała zbiorkiem poezji pt. „Tarcza”. W latach 1926—1939 była redaktorką naczelną tygodnika dla kobiet „Bluszczy”. Ale współpracowała także z innymi czasopismami, z Polskim Radiem i z codzienną prasą warszawską. Szczególnie cenione były jej recenzje teatralne. Po wojnie wydała kilka książek. Ogromnym urokiem odznaczają się wspomnienia ze zbioru „Warszawa mego dzieciństwa”. Dużą poczytnością cieszyły się także „Podróże Mickiewicza” oraz opowieść o Wacławie Rzewuskim. Była również znakomitą tłumaczką. Za działalność społeczną oraz osiągnięcia w pracy zawodowej została odznaczona Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



re zaproszono Nyree. Przyszła, jak zwykle, spokojna, piękna, pełna wdzięku. Przyszła, mimo że w tym samym dniu zmarł jej mąż. Znalazła go w swym londyńskim mieszkaniu, po uprzednim wyważeniu drzwi. Sama już od dłuższego czasu mieszkała na wsi pod Londynem u siostry.

Jak do tego doszło? Otóż Bryan, który był również pianistą, w sierpniu 1969 r. wypłynął na Bermudy statkiem wycieczkowym, gdzie występował jako muzyk. Po powrocie zastał puste mieszkanie. Był zrozpaczony, prosił, aby powróciła. Powiedziała mu chłodno przez telefon, że przyjdzie następnego dnia. Bryan czekał kilka dni na próżno. Na pogrzeb męża Porter przyszła z półgodzinnym opóźnieniem, nie spóźniła się natomiast na przyjęcie, które odbyło się wieczorem. („Życie Literackie”)

ZEMY NASZĄ MIŁOŚĆ

na de - bo - wej
- co - wej zo - rzy. Za - pi - sze - my ją wy - so - ko na a -
- tła - sie nie - ba dy - mem, mgielką lub o - bło - kiem - be - dzie
- tła - w zię i
w nie - bo biegła, a gdy przyjdzie słońca je - sień deszcz za -
- śpie - wa o nas, bo się chmu - ra z chmu - ra
ysni - tła - w księ - ży -
anie - cie - w na - sze dwa i - mio - na. 2. Za - pi -

II. Zapiszemy naszą miłość

kolorami lata,
żeby słońce jej świeciło
aż do końca świata!

Zapiszemy naszą miłość
nawet w zimnym śniegu,
póki serca nasze biją
jedno do drugiego!

Każdym dniem i każdą chwilą,
wszędzie i na zawsze —
zapiszemy naszą miłość
w pamiętniku marzeń...

Zapiszemy alfabetem
sobie tylko znanym,
którym stuka sercu — serce,
bardzo zakochane!



Inwazja na Laos

40 tysięcy żołnierzy sajgońskich wspieranych przez lotnictwo i artylerię USA bierze udział w inwazji na Laos, kolejny kraj, który wciągnęły do wojny indochińskiej Stany Zjednoczone. W wojnie tej, według oficjalnych danych, zginęło dotychczas 44.459 żołnierzy amerykańskich, a 294.946 odniosło rany. Wojska sajgońskie straciły ponad 120 tysięcy zabitych i 257 tysięcy rannych.

Prezydent Nixon wydając decyzję zaatakowania Laosu uzasadniał ją „ochroną jednostek amerykańskich wycofujących się z Wietnamu”. Chodziło mu o przerwanie tzw. szlaku Ho Hin Mina — drogi zaopatrzenia partyzantów wietnamskich. Nixon chce wygrać wojnę wietnamską, a równocześnie schlebić wyborcom amerykańskim, którzy są przeciwni tej wojnie. Te dwa sprzeczne cele pragnie osiągnąć deklarując wycofanie części lądowych wojsk amerykańskich z Wietnamu przy jednoczesnym rozszerzeniu agresji na dalsze kraje Półwyspu Indochińskiego. Ta polityka nasilenia agresji na Półwyspie Indochińskim, rozszerzenia wojny, nie przynosi jednak zamierzonych rezultatów. Narody indochińskie: Wietnam, Laos i Kambodży stawiają zdecydowany opór inwazji USA. Również w Stanach Zjednoczonych wzrasta ruch protestu przeciwko wojnie indochińskiej. Wydaje się więc że prezydent Nixon nie osiągnie rozszerzając wojnę na Laos zamierzonego celu wyborczego.

Nowi sekretarze KW

Ostatnio odbyły się plenarne posiedzenia Komitetów Wojewódzkich w Krakowie, Opolu, Łodzi oraz Wojewódzkiego Komitetu Warszawskiego. Wybrano nowych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR. I Sekretarzem Komitetu łódzkiego został Bolesław Kasperski, krakowski — Józef Klasa, opolskiego — Józef Kardys i warszawskiego — Kazimierz Rokoszewski.

Spotkanie ministrów Układu Warszawskiego

W Bukareszcie odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich Układu Warszawskiego. Wziął w nim udział Minister Spraw Zagranicznych PRL dr Stefan Jędrzejchowski.

Taniej na wczasy

Anulowana została podwyżka opłat za skierowania do domów Funduszu Wczasów Pracowniczych w szczególnie atrakcyjnych miejscowościach. Dotychczas opłata (przy wczasach pełnopłatnych) w najbardziej atrakcyjnych miejscowościach wynosiła 70 złotych dziennie. Obecnie, zgodnie z wytycznymi CRZZ Fundusz Wczasów Pracowniczych stosować będzie stawki obowiązujące w 1970 r. Również opłaty za skierowanie do zakładowych ośrodków wypoczynkowych pobierane będą według cen z ubiegłego roku. Równocześnie zdecydowano, że nie ulegnie zmianie istniejąca w domach FWP, a zwiększona w styczniu bieżącego roku, stawka za wyżywienie, która wynosi 23 zł.

Więcej mieszkań

Zgodnie z postanowieniami VIII Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego w bieżącym roku oddanych zostanie do użytku więcej mieszkań niż przewidywał to plan na bieżący rok. Znaczne zwiększenie ilości oddawanych mieszkań nastąpi w latach najbliższych.

Wraz z szybszym tempem budownictwa mieszkaniowego będzie szło w parze budownictwo obiektów socjalnych i handlowych w osiedlach mieszkaniowych. Dzięki temu będzie można na miejscu zaopatrywać się w artykuły żywnościowe i przemysłowe.

Aby wykonać zwiększone zadania, budownictwo przystąpiło do inten-

sywnej rozbudowy swojej bazy produkcyjnej. Przygotowuje się uruchomienie w bieżącym roku czterech fabryk domów i kilku poligonowych wytwórni prefabrykatów budowlanych.

„Lunochod” pracuje

Radziecki pojazd kosmiczny „Lunochod”, który wylądował na Księżycu, wykonuje nadal przewidziany program badań. Ostatnio w odległości półtora kilometra od miejsca lądowania „Lunochod” bada ogromny krater księżycowy. Średnica tego krateru wynosi od 500 do 800 metrów. Ma on niezwykle strome ściany, których spadek wynosi 5—6 stopni. Tego typu krateru nie spotkano dotychczas w badaniach powierzchni Księżyca.

Otwarcie Kanału?

Prezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej El Sadat oświadczył, iż w wypadku wycofania się wojsk izraelskich z Kanału Sueskiego zgodzi się na otwarcie w ciągu 6 miesięcy Kanału dla żeglugi. Niestety Izrael dotychczas odmawiał wycofania swoich wojsk z okupowanych terenów.

Samochód małowitrazowy

465 tysięcy samochodów wyprodukowano w Polsce w latach 1966—70. W nadchodzącej pięcioletniej przewiduje się szybszy rozwój motoryzacji w naszym kraju i w związku z tym wyprodukowanie co najmniej dwa razy więcej samochodów. Już w bieżącym roku nasze zakłady wykonają 150 tys. samochodów, w tym 90 tys. osobowych. Za 4 lata pojawią się na rynku małowitrazowy, popularny samochód osobowy, którego produkcja wynosić będzie około 150 tysięcy wozów rocznie. Do tego czasu produkować się będzie zmodernizowaną „Syrę” — najpopularniejszy obecnie samochód osobowy w naszym kraju.

W skrócie

● Sąd w Oslo wydał wyrok skazujący zachodniobermberski koncern „Schering AG” na zapłatę odszkodowania w wysokości 150 tysięcy norweskich koron obywatelowi norweskiemu Józefowi Hudeczowi. Wystąpił on z oskarżeniem, iż środki antykoncepcyjne pod nazwą „Anovlar” produkowane przez ten koncern spowodowały śmierć jego żony.

● Jak oświadczył kardynał Koenig papież Paweł VI zrezygnuje z funkcji głowy kościoła rzymsko-katolickiego po ukończeniu 75 lat.

Numer oddano do druku 19.II.1971 r. g. 16

NA WESOŁO

N. DROBIZ

Nieszczęśliwy

Zawsze mówię to co myślę. Na każde pytanie odpowiadam szczerze. Bez żadnych niedopowiedzeń. Z tego powodu spotykają mnie różne przykrości i niepowodzenia.

Byłem zakochany. Chodziłem z dziewczyną kilka miesięcy. Mówiliśmy o ślubie: Ale pewnego razu ona spytała:

— Prawda, że jestem najładniejsza na świecie?

— Coś ty — ja na to. — Masz nieregularny nos, uszy ci odstają i szyję masz tak długą. Ale Kocham cię taką jaka jesteś, wszystkie inne nie podobają mi się...

Nie słuchała do końca, poszła i już jej nigdy nie widziałem. Dlaczego — nie mogę zrozumieć: przecież spytała się a ja jej odpowiedziałem!

Niedawno w naszym biurze odbyło się zebranie rady zakładowej. Rozpatrywano sprawę mego przyjaciela, który wypił sobie w godzinach pracy.

— Nie sądzicie mnie zbyt surowo, koledzy — zwrócił się mój przyjaciel do obecnych. — Zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu. On może potwierdzić — i spojrzawszy na mnie spytał: — Prawda?

— Chwileczkę — odpowiadam. — Zaraz policzę... A więc tak: zeszłego roku, gdy miałem imieniny... Potem jak szliśmy do ministerstwa... Przed naradą w świetlicy... Zaraz, zaraz... Aha... W sumie siódmy raz.

Od tego czasu mój przyjaciel nie chce na mnie patrzeć. Dlaczego, przecież spytał mnie, a ja mu odpowiedziałem.



Rys. J. Królikowski

Idę któregoś dnia przez park i widzę: jakaś mama prowadzi beczącego chłopca. Zobaczyła mnie i powiada:

— Jeżeli nie będziesz słuchał matki, to ten pan zaraz wsadzi cię do worka i wrzuci do piwnicy! Prawda, proszę pana?

— Nie — odpowiadam. — Po pierwsze nie mam ze sobą worka, a po drugie

nie mam piwnicy. Zresztą śpieszy mi się bardzo, idę do kina...

— Jak panu nie wstyd! Utrudnia mi pan wychowanie dziecka!

— Obraziła się. Dlaczego — nie mam się.

— Opowiadanie to zaniósłem do redakcji, położyłem na biurku redaktora i powiadam:

— Według mnie to perełka humoru. Na pewno pan jeszcze czegoś tak dobrego nie czytał. Czy mam rację, panie redaktorze?

— Ttttak... — odparł redaktor, przebiegając szybko wzrokiem mój maszynopis. — Ale czytałem już lepsze rzeczy. Przecież to bez pointy, drętwy język, temat potraktował pan powierchownie...

Objąłem redaktora i ucałowałem go z dubeltówki. Mówił to co myśli. Bez żadnych niedopowiedzeń. Nieszczęśliwy człowiek. Jak ja.

Przełożył z rosyjskiego
ADAM OCHOCKI

Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypominamy, radzimy; 8.55 — Klub Śmiały; 10.10 — „W starym kinie”; 11.10 — Spotkanie z muzyką; 12.10 — Przemiany; 12.40 — „Doktor Ewa”, odc. III — „Prawo do życia”; 13.25 — Teatrzyk dla Przedszkolaków 14.05 — „W obiektyw”; 14.35 — Teleturniej sportowy; 15.30 — Klub Sześciu Kontynentów; 16.10 — Mistrzostwa Świata w jeździe figurowej na lodzie; w przerwie — PKF; 18.00 — „Saperzy” — rep.; 18.15 — „Zapraszamy na pół czarnej”; 20.05 — „Tango dla niedźwiedzia” — film CSRS; 21.35 — Magazyn Sportowy; 22.05 — „Nauki mistrza Kajetana” — pr. rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 17.55 — Programy lok.; 18.40 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Poletko Pana Boga”; 21.35 — „Spotkanie z Warszawą” — koncert. 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.55 — J. polski (kl. II lic.); 10.30 — „Katastrofa” — film polski; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.10 — Programy lok.; 18.25 — Pr. ekonomiczny; 19.00 — Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Brasov (Rumunia); 21.30 — „Kontakty”. 15.20, 15.55, 22.20 i 22.55 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 10.00 — „Saga rodu Forsytów”, odc. 21; 10.55 — Fizyka (kl. VII); 12.45 — Wybieramy zawod; 16.40 — „Latający Holender”; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — Pr. publicystyczny; 18.00 — PKF; 18.10 — Rozrywkowy pr. film; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Sztuka liczenia”; 20.00 — „Saga rodu Forsytów”; 20.50 — Światowid”; 21.25 — „Słuchamy i patrzymy”. 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.20 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 10.55 — J. polski (kl. I — IV lic.); 11.55 — J. Polski (kl. VII); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 15.10 — Programy lok.; 16.40 — Ekran z brakiem; 17.40 — „Zrób to sam”; 17.55 — „Pociąg nr 40-183”; 18.25 — „Od pradziadków do prawników” — dok. film rum.; 18.40 — „Polska pieśń artystyczna”; 19.15 — Przypominamy, radzimy; 20.05 — Teatr Kobra; „Czarny notes”; 21.05 — „Alfabet rozrywki”; 21.50 — Pr. ekonomiczny. 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 9.55 — „Wyspa na łądzie” — film węg.; 11.20 — „Doktor Ewa”, odc. IV; 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — „Pora na Telesfora”; 17.30 — „Nie tylko dla pań”; 17.50 — Magazyn Medyczny; 18.20 — Programy lok.; 18.35 — Teleturniej; 18.55 — Seweryn Pięciżny — rep. film; 20.00 — „Doktor Ewa”, odc. IV; 20.45 — „Kraj” 21.30 — Mistrzostwa Świata w hokeju mecz: Włochy — Polska. 15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — rok I — rysunek techniczny.

SOBOTA: 9.10 — „Wielki Caruso” — film USA; 10.55 — Geografia dla kl. VII; 11.55 — Geografia (kl. VI); 14.05 — Programy lok.; 14.25 — Kurs rolniczy; 15.00 — Mecz piłki nożnej: Zagłębie — Legia; 16.45 — Konkurs pięciu milionów; 17.45 — Spotkania z przyrodą; 18.10 — Pegaz — magazyn kulturalny; 19.00 — Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Brasov, w przerwie — Monitor; 21.20 — Kronika z turnieju bokserskiego w Lipsku; 22.00 — „Wielki Caruso” — film USA.

Program II

NIEDZIELA: 17.00 — „Z syreną w herbie”; 17.35 — „Knock” — film francuski; 20.05 — Scena Studencka — „Nos” M. Gogola; 21.10 — „Nic nowego” 21.30 — „Podróże, podróże” — pr. rozrywkowy; 22.05 — Recital wokalny Dan Jordachesco (Rumunia).

WTOREK: 18.20 — Kurs j. rosyjskiego; 18.50 — „Świat w kamerze naszych reporterów”; 20.05 — „Ze świata fizyki”; 20.25 — OTV Łódź na ekranie; 21.35 — Kurs j. angielskiego dla początkujących; 22.05 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 18.15 — Kurs j. angielskiego dla początkujących (powtórzenie); 18.45 — Nasi współcześni — Maria Kuncewiczowa; 20.05 — „Kraj wysoko w górach” — film radz. dok.; 20.20 — „Duch w Canterville” — film TVP; 20.50 — Nasze recenzje; 21.05 — „Dzieje dramatu”; 22.00 — Kurs j. francuskiego; Kino Wersji Oryginalnej — „Bajki Lafontaine’a”.

PIĄTEK: 18.05 — Kurs j. francuskiego (powtórzenie); 18.35 — Poznajmy przyrodę; 18.55 — Olimpiada fizyczna; 20.05 — TV Atlas Świata — Chile; 20.35 — Pr. muzyczny; 21.05 — Felieton z przyszłości; 21.30 — Kurs j. rosyjskiego; Kino Wersji Oryginalnej w j. ros. „Schody”.

SOBOTA: 17.45 — „Przeclw Wranglowi” — film radz.; 19.30 — Monitor; 20.20 — Mistrzostwa Świata w hokeju: Norwegia — Szwajcaria; 22.15 — „Świat opery” — Ada Sact.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

ODKURZACZ = WYGODA

„Odkąd przez naszą niedużą wioskę puścili asfaltową szosę ruch jest taki, że w domu mam pełno kurzu, jak nigdy. Czy warto kupić odkurzacza? Byłabym pierwsza w wiosce, która ma taki przyrząd. Podobno można nim też malować ściany? Napiszcie!” — prosi KATARZYNA L.

W Polsce co piąta rodzina ma własny odkurzacza i na pewno tego wydatku nie żałuje. Produkujemy naprawdę dobre odkurzacze. Jest ich kilka typów, dostosowanych do różnych potrzeb. Na przykład „Zelmer-01” przeznaczony jest do odkurzania małych i średnich pomieszczeń, a także... samochodów. Nadaje się również do podłączenia do jednoszczotkowej froterki typu F-1.

Do czyszczenia większych mieszkań nadają się „Alfa K-2”, „Zelmer-02” i „Elec-

tor”, zaś „Zelmer-03” przeznaczony jest do dużych mieszkań i biur. Ma bardzo wysoką wydajność (ssie 1300 litrów powietrza wraz z brudem na minutę), ale waży 8 kg. Poprzednio wymienione odkurzacze waży od 6 do 7 kg. „Zelmer” posiadają też wibracyjną trzepaczkę dywanową, tzn. że trzepiąc dywan czy fotel, od razu wchłaniają kurz.

Oprócz węży elastycznego i rur ssących odkurzacze mają sporo części wymiennych przeznaczonych do różnych czynności. Dla przykładu: ssawki szczotkowe do czyszczenia twardych powierzchni (podłogi, ściany, dywanów, tapczanów) oraz małe, do odkurzania powierzchni nierównych, np. wiklinowych mebli, ram, obrazów, książek. Jest też i ssawka szczelinowa, której używa się do odkurzania miejsc trudno dostępnych, jak szpary, szczeliny w meblach, także do czyszczenia zasłon, nawet odzieży. Są także rozpryskiwacze, którymi można nie tyle malować, co spryskiwać farbą ściany, pod warunkiem, że farba będzie tak „gładka” jak woda, bez grudek, które mogłyby zatkać dyszę. Ale rzeczywiście takie „malowanie” ogromnie ułatwia pracę.

Obsługa odkurzacza jest bardzo łatwa, a przy umiejętnym obchodzeniu się z nim — trwałość urządzenia zapewniona na długie lata. Ale trzeba przestrzegać pewnych zasad:

- Nie przyciskać ssawki do czyszczonej powierzchni.
- Nie czyścić przedmiotów mokrych, a nawet wilgot-



nych, nie zbierać odkurzaczem szpilek, gwoździ itp., bo mogą przedziurawić zbiornik.

- Nie odkurzać rzeczy silnie nagranych (np. gorących pieców, żeberek grzejników).

- Nie używać odkurzacza jednorazowo dłużej niż przez 30 minut. Po tym czasie pozwól silnikowi odpocząć, żeby ostygł.

- Po każdym sprzątnięciu zbiornik wytrząść. Im bardziej jest on zapełniony brudem, tym mniejsza siła ssania, gorszy przepływ powietrza i większe przegrzanie silnika.

- Nie łapać ssawkami zbyt dużych śmieci, bo mogą zatkać rurę węża i doprowadzić do przegrzania, a nawet spalenia silnika.

- Przechowywać odkurzacza w miejscu suchym i z dala od źródeł ciepła.

- Po około 300 godzinach używania — dać odkurzacza fachowcowi do przeglądu, bo trzeba sprawdzić stan tzw. szczotek węglowych w silniku (może trzeba je wymienić), a także uzupełnić smar w łożyskach tocznych silnika.

Podsumowując: warto mieć odkurzacza!

I.

NOWINKI

Dieta w konserwie

Niezrównana w pomysłach dyrekcja Winiar (zakłady przemysłu spożywczego) pod Kaliszem opracowała wspólnie z Instytutem Przemysłu Mięsnego oraz z Instytutem Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Poznaniu zestaw pierwszej serii konserw dietetycznych. Przeznaczone są one dla osób, które muszą przestrzegać diety bezsolnej (przy chorobach nerek, przewodu pokarmowego). Konserwy ukażą się na rynku jeszcze w bieżącym roku.

„Pudliszki” — na talerzu i z puszką

Wiemy, że konserwy z Pudliszek (pow. gostyński) są na ogół doskonale. Obecnie Pudliszki obiecują nam dalsze nowości. W opakowaniach talerzowych (wystarczy wrzucić zawartość talerza do wrzącej wody i po kilku minutach danie gotowe) ukażą się: zrazy zawijane z kaszą i warzywami, kotlet schabowy w sosie myśliwskim, żeberek z ryżem, wołowina duszona w jarzynach.

W puszkach zaś Pudliszki dostarczać będą: szynkę w sosie pomidorowym i golonkę z grochem lub z kapustą. Czekaamy!

I.

TV — Nie tylko dla pań

Ostatnio magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiały potrawy z ryb wędzonych.

Dorsz wędzony z fasolką konserwową. Pół kg dorsza wędzonego obrać ze skóry i ości i ułożyć warstwami z odcedzoną fasolką konserwową (pół opakowania) oraz 2 pokrajanymi w plastry jabłkami. Zalać pół szklanką majonezu, przyprawionego sokiem z cytryny. Posypać siekaną natką pietruszki i podać z gorącymi ziemniakami.

Danie z ryby wędzonej. Pół kg dorsza, makreli lub wędzonego halibuta obrać ze skóry i ości i ułożyć dookoła małego półmiska. W środek

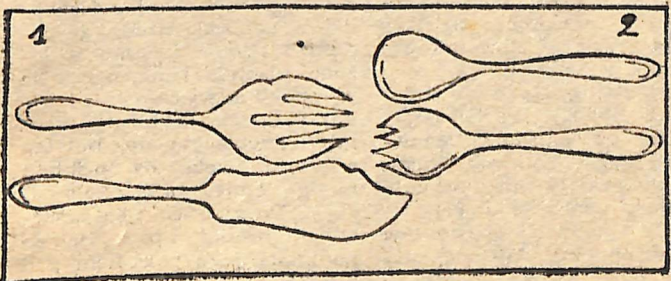
nasypać szklankę groszku zielonego z puszką, wymieszanego z 2 posiekanymi ogórkami konserwowymi. 1 opakowanie „sosu polskiego” użyć do przyrządzenia sosu i wylać go wokół, na pograniczu groszku z rybą. Ozdobić plasterkami ogórka konserwowego i listkami zieleniny.

Szaszłyk z ryby wędzonej na ryżu. 2 szklanki ugotowanego ryżu ułożyć na półmisku na kształt postumentu. Na ryżu układać kolejno, oparte o siebie, pokrojone części: piklinga, papryki czerwonej, ogórka konserwowego, plasterki jajka. Dookoła dać gotową sałatkę warzywną.

SZTUĆCE (2)

Dzisiaj pokazujemy sztuczki do nakładania potraw.

1. Komplet półmiskowy do ryb.
2. Komplet do sałat.



Niedziela. Rosół na wołowinie i włoszczyźnie z makaronem i siekaną natką pietruszki. Kotlety ziemniaczane z farszem mięsnym (z rosółu), sos pomidorowy, surówka z kiszzonej kapusty z marchwią i cebulą. Szarlotka.

Poniedziałek. Zupa szczawiowa z ziemniakami krajany w kostkę. Zapiekanka z makaronu z jajami i żółtym serem. Surówka z marchwią z chrzanem. Budyń czekoladowy z sokiem owocowym.

Wtorek. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Gulasz ziemniaczany z

PRZEPISY

Dania ziemniaczane z białkiem

W Polsce jeden mieszkaniec miasta zjada 160 do 170 kg ziemniaków rocznie, zaś mieszkaniec wsi aż 330 kg w ciągu roku. Jest to bardzo dużo w porównaniu do innych krajów, mimo że i tam spożycie ziemniaków ogromnie ostatnio wzrosło; w NRF np. z 1,4 kg do 12,5 kg rocznie na mieszkańca.

W wielu krajach przemysł ziemniaczany dostarcza albo półprodukty z ziemniakami, albo purée lub płatki ziemniaczane takie, jakie produkują się już i u nas. Na 1 szklankę płatków bierze się szklankę wody i otrzymuje 32 dkg gotowych ziemniaków czyli porcję na 2 osoby. Płatki, przechowywane w zamkniętym naczyniu, w suchym miejscu, nie tracą wartości odżywczych ani smakowych.

Nikt nie zliczył wszystkich potraw z ziemniaków jadalnych na świecie. Są tacy, którzy twierdzą, że jest ich ponad 600, ale my na ogół jadamy stale ziemniaki „z wody”, tłuczone, purée, obsmażane, w sałatkach, w zupach i... właściwie na tym koniec. A więc dziś kilka przepisów na mniej znane potrawy ziemniaczane z dodatkiem produktów białkowych, aby stanowiły pełnowartościowe drugie danie.

Kotlety ziemniaczane z farszem mięsnym

Przygotować ciasto z pół kg ziemniaków, ugotowanych i zmieszanych przez maszynkę lub dokładnie utłuczonych, dodać jajko, 2/3 szklanki mąki, sól i wyrobić na jednolite ciasto. Formować placki grubości pół cm, nadziewać farszem mięsnym, zlepiać, kształtować kotlety, oprószyć je mąką i smażyć na tłuszczu po obu stronach na złoty kolor.

Farsz: 30 dkg wołowiny ugotowanej (z rosółu) zemleć lub drobno posiekać i przesmażyć na tłuszczu z 1 posiekaną cebulą, solą i pieprzem.

Usmażone kotlety podawać z ostrymi sosami (pomidorowy, cebulowy) i z surówkami.



Strucla ziemniaczana z rybą

Jeśli Wam zostanie pół kg ugotowanych ziemniaków, to przekręćcie je przez maszynkę, dodajcie 1 jajko, 3/4 szklanki mąki, sól i wyróbcie z tego ciasto. Następnie ciasto trzeba rozwałkować na wielkość 1 dużej lub 2 mniejszych blach i nałożyć farsz: 25 dkg wędzonej ryby obrać dokładnie, posiekać i wymieszać z drobno posiekaną cebulą, 5 dkg tartego żółtego sera i łyżką oleju. Ciasto z farszem zwinąć w struclę i ułożyć na natłuszczonej blasce. Zapiekać około 30 minut w średnio gorącym piekarniku.

Gulasz ziemniaczany



Wszystko zmięknie i udusi się, podawać obsypane suto siekaną natką pietruszki.

Pół kg ziemniaków, 3 cebule, 3 pomidory (rozmrózone lub łyżka ekstraktu), 2 ogórki kiszzone — obrać, umyć, pokrajać w kostkę i dusić na 3 łyżkach oleju (np. sojowy) razem z 25 dkg mięsa wieprzowego (lub pokrajanej kiełbasy, hoczu czy resztek z pieczenia). Oprószyć łyżką mąki i dolać tyle wrzątku, aby przykrył jarzyny. Do smaku dodać przyprawy: sól, pieprz, listek laurowy. Gdy

OBIADY

mięsem, ówki. Jabłka w cieście z cukrem-pudrem.

Sroda. Zupa grzybowa (np. z koncentratów) z kluseczkami (makaron). Budyń ze słodkiej kapusty (zemleć grzybki z zupy i dodać), ziemniaki — purée, sos pomidorowy. Kisiel owocowy np. z rozmrożonych porzeczek, z sokiem lub mleczkiem waniliowym.

Czwartek. Barszcz czerwony z fasolą. Gołąbki z kisz-

nej kapusty, nadziewane farszem mięsnym, ziemniaki. Surówka z rozmrożonych owoców lub kompot z woka.

Piątek. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką. Strucla ziemniaczana z rybą, ogórki kiszzone. Legumina z kaszki mianny, ubitej trzepaczką, z sokiem lub rozmrożonymi owocami.

Sobota. Żurek z ziemniakami i zieleniną. Makaron z sosem beszamelowym i porcje kiełbasy serdelowej. Surówka z selera z jabłkiem. Nektar owocowy (z domowych zapasów).

Potrzebują szczególnej opieki

PRZEZ pierwsze kilka dni po wycieleniu organizm krowy jest osłabiony. Powoduje to większą jego wrażliwość na warunki w oborze, pielęgnację i żywienie.

Wrażliwe na środowisko jest również cielę, które dotąd przebywało jako płód w idealnych warunkach. Aby krowa łatwiej i szybciej powróciła do normalnego stanu zdrowia, a cielę mogło jak najszybciej przystosować się do nowych warunków środowiska i ustrzec od chorób, niezbędna jest w okresie pierwszych 8-10 dni po ocieleniu szczególna opieka nad krową i noworodkiem. Dla ułatwienia czynności opiekuńczych podajemy poniższe wskazówki:

Noworodek

■ Cielę po urodzeniu trzeba położyć na czystej i uprzednio wygotowanej płacie, albo na czystej, suchej słomie. Całe cielę trzymać do sucha czystą ściereką.

■ Pozostawienie cielęcia do wylizania krwi jest niewskazane. Może bowiem spowodować przeniesienie zarazków chorobotwórczych na noworodka.

■ Po około 1 godzinie od momentu urodzenia, cielę trzeba napoić świeżo udojoną siarą. Jej temperatura powinna wynosić 30-35 stopni Celsjusza.

■ Cielęta do krowy przysadzać nie należy. Między innymi chodzi tu o zapobieganie bezpośredniemu kontaktowi z krową (można w ten sposób przenieść zarazki), niemożliwa jest wówczas także kontrola wypitej siary czy później mleka.

■ Dla noworodka trzeba przeznaczyć oddzielny kojec, w którym będzie się swobodnie poruszał. Czysta i sucha ściółka w kojcu, ciepłe i czyste powietrze oraz unikanie przeciągów, to niezbędne warunki dla dobrego samopoczucia cielęcia.

■ Krowa świeżo ocielona jest skłonna do przeziębień. Pomieszczenie, w którym przebywa, powinno więc być suche, bez przeciągów, ale dobrze przewietrzane.

■ Wymię krowy jest w tym okresie obrzmiałe i gorące, szczególnie wrażliwe na przeziębienie. Dlatego należy zapewnić krowie stanowisko suche i ciepłe, to znaczy wysłane obficie suchą i czystą słomą. Ma to szczególne znaczenie w oborach płytkich.

■ P o ocieleniu dobrze jest nakryć krowę derką lub kocem, nacierając przedtem jej skórę wiechciem słomy. Pobudza się w ten sposób obieg krwi i zapobiega przeziębieniu.

■ U krowy zdrowej po prawidłowym porodzie odklejenie łożyska powinno nastąpić: u sztuk starszych w okresie 2 do 3 godzin, u pierwiastek w okresie jednej godziny od momentu ocielenia. Może się zdarzyć, że łożysko nie odklei się w przewidzianym czasie. Nie wolno w żadnym przypadku usuwać go siłą, gdyż może to spowodować ciężkie komplikacje. Trzeba odczekać jeszcze kilka godzin. Gdy po upływie 10 do 12 godzin od ocielenia łożysko pozostaje, trzeba koniecznie wezwać lekarza weterynarii.

■ Po godzinie od momentu ocielenia krowę trzeba zdoić, a następnie napoić specjalnym pójłem ugotowanym z czystej wody z dodatkiem otrąb pszennych, siemienia lnianego oraz niewielkiej ilości soli. Przez pierwsze 7 do 10 dni od wycielenia krowę trzeba pilnie obserwować i żywić z rozwagą, skarmiając głównie dobre siano z niewielkim dodatkiem okopowych, w miarę jak wymię wraca do normalnego stanu dawkę pasz można zwiększać, aż do pełnego pokrycia potrzeb krowy na składniki pokarmowe.

■ W omawianym okresie trzeba z krową obchodzić się szczególnie łagodnie i regularnie czyścić jej skórę, z największą zaś troską dbać o jej wymię.

mgr KAZIMIERZ RAKOWSKI



WCZESNE WYKOTY KRÓLIKÓW

Hodowcy królików najczęściej przeprowadzają trzy mioty w ciągu roku tak, aby przypadły one w okresie wiosenno-letnim, między marcem, a sierpniem. Niekiedy jednak celowe jest wcześniejsze krycie królic. Sezon kopulacyjny królików angorskich — przy dwóch wykotach rocznie — zaczyna się w pierwszej dekadzie lutego, kończy zaś w maju.

Takie zaplanowanie rozplodu królików umożliwia najtańsze i zdrowe wyкарmienie młodych, które w okresie najszybszego wzrostu i największego apetytu korzystają ze smacznych i wartościowych zielonek.

Termin pierwszego krycia uzależniamy od warunków klimatycznych oraz od warunków pomieszczenia, w którym trzymamy króliki. Jeśli zwierzęta znajdują się w klatkach stojących na wolnym powietrzu, wczesne mioty wymagają zabezpieczenia przed zimnem. Można to uzyskać przez zastosowanie grubej warstwy głębokiej ściółki i ocieplenie frontu klatki tek-

turą czy dyktą, ewentualnie wstawienie do klatki samicy skrzynki wykotowej. Wstawienie takiej skrzynki jest szczególnie wskazane w przypadku utrzymujących się mrozów lub zamieci śnieżnych, zwłaszcza dla królików mniej odpornych na zimno.

Przy wczesnych wykotach lub dla królików wydolikacyjnych — najbezpieczniej jest, gdy klatki stoją w pomieszczeniu zamkniętym: szopie, stodole, składziku.

Bardzo ważne jest, aby ciężarna królicza dostawała pożywną i urozmaiconą karmę. Zimą przed pierwszym wykotem i w okresie karmienia pierwszych młodych, samica ras dużych powinna dostawać dziennie około 300 g siana, 100 g owsa (można go w części zastąpić czerstwym chlebem), 300 g okopowych korzeniowych, 80 g ziemniaków, 2 g dodatków mineralnych i około 140 g mleka.

Ponadto trzeba pilnować obfitego pojenia ciężarnej i karmiącej królicy: kilkakrotnie w ciągu dnia podajemy

jej świeżą odstałą wodę i przygotowane mleko. Samice niedostatecznie pojęne przed i w czasie wykotu, pożerają niekiedy młode. Dawka dzienna wody i mleka dla wysokokotnej królicy i samicy karmiącej powinna wynosić około litra dziennie.

Są hodowcy, którzy dla wzmocnienia wydzielania pokarmu przez królicę podają jej — poza wodą — zupę mleczną (począwszy już od 2 tygodni przed wykotem). Przyrządzają tę zupę w następujący sposób: do 3/4 litra wody wrzącej wsypują jedną stołową czubatą łyżkę mąki pszennej i 1-1,5 g soli; po ugotowaniu dopełniają szklanką świeżego mleka. Inni hodowcy dają królicom zbożową kawę pół na pół z mlekiem, jeszcze inni — zupę z siemienia lnianego i płatków owsianych (na litr zupy — płaska łyżka płatków owsianych i łyżeczka mielonego siemienia). Takie pojenie królic u schyłku zimy przyczynia się do zdrowego urodzenia i wyкарmienia pierwszego miotu. **WU—HA**

LĘGI NATURALNE

Nie zawsze gospodynie mogą otrzymać z zakładowych wylęgowni pisklęta w dogodnym dla siebie terminie. Toteż wiele jeszcze gospodyń przeprowadza wylęg pod nasiadką i dlatego warto przypomnieć główne zasady naturalnych wylęgów. Ponieważ zaś najsukuteźniej działa dobry przykład, powołałam się na opinię renomowanej hodowczyny drobiu, Heleny Sz. z pow. Tucholskiego.

— Biorę jaja tylko od kilku najlepszych niosek, składających jaja o wyrównanym ciężarze około 55 g. Chodzi o to, by pisklęta dziedziczyły cechy wysokiej nieśności i to dużych jaj. Jaja muszą być

idealnie czyste, szybko wybierane z gniazd i przechowywane w składziku o świeżym powietrzu i temperaturze około 8 st. C. Odrzucam jaja zbyt duże, nadmiernie wydłużone lub kuliste, bo z takich gorzej lęgą się pisklęta, a także jaja ze skorupką cienką i kruchą lub o niekształtnych zgrubieniach. Przed położeniem pod kwoki, jaja prześwietlam; smugi, krwiste plamy, nieprawidłowe położenie komory powietrznej dyskwalifikują jaja do wylęgu.

Pani Helena zaprowadziła mnie do przedziału kurnika, gdzie umieściła nasiadki. Czysto tu — nie ma zaduchu, zacisnie. Koło siebie stały dwie budki, w których na równo ułożonej słomie, podścielonej świeżą darnią, siedziały kwoki. Oryginalność budki pomysł pani Heleny i jej męża polega na tym, że od przodu każda z nich ma nieduży osiatkowany wybieg dla przyszytych piskląt. Budki te — jak powiedziała mi pani Helena — przy ładnej pogodzie wynosi się na zazieleniony teren, gdzie pisklęta swobodnie biegają w swojej zagrodce, każdej chwili mogą przejść przez szczebelkową przegrodę dzielącą je od kwoki i dowolnie się pod nią wygrzać.

Rozmawiałymy także o doborze kwok. Dowiedziałam się, że na nasiadki hodowczynie wybiera kwoki duże, ale nie za ciężkie, ponadto łagodne, spokojne i oczywiście bez żadnych pasożytów (np. wapniaka). Jaj podkłada tyle, żeby kwoka mogła je swobodnie obsiąć: do 18 sztuk,

Raz dziennie w ustalonej kolejności kwoki są wypuszczane, by pożyły się i napiły czystej wody. Kolejne wypuszczanie nasiadek zapobiega ich wzajemnemu bicciu się i myleniu gniazd. Niekiedy zbyt gorliwą kwokę trzeba zdjąć z jaj, bo sama z gniazda nie zejdzie!

Jaja prześwietla się siódmego dnia oraz po osiemnastu dniach wylęgania. Przy normalnym rozwoju zarodka, po siedmiu dniach widać pod powierzchnią skorupy ruchomą czarną plamkę z rozgałęzieniami. Usuwa się wtedy jaja nie zapłodnione — przejrzyste, z kulistym żółtkiem, a także zamarłe, o nieruchomej plamce lub krwistym kręgu. Przy drugim prześwietleniu zawartość powinna być ciemna, z dużą jasną komorą powietrza. Jaja niejednolicie zaciemnione, z przelewającą się treścią — są zamarłe, do odrzucenia.

— Jeśli po pierwszym prześwietleniu trzeba kilkanaście jaj odrzucić — mówi hodowczynie — dobre jaja odpowiednio rozdzielałam, a pod jedną kwokę kładę wszystkie jaja świeże.

Przed kluciem się piskląt hodowczynie zmienia ściółkę w gniazdach. Gdy kwoka po wykluciu się pierwszych piskląt jest niespokojna i schodzi z gniazda, wtedy gospodyni* wyjmuję kolejno wylęzione pisklęta i umieszcza je w pudełku wystanym flanelką, ustawionym blisko pieca lub ogrzewanym np. butelką z gorącą wodą, by pisklęta miały temperaturę około 35 st. C. Po wylęczeniu się wszystkich piskląt, pani Helena podkłada je z powrotem pod kwokę. **H.**

FOSFOR i CUKIER

Plantatorzy buraka cukrowego z zainteresowaniem śledzą doświadczenie prowadzone w krakowskiej WSR nad „dokarmianiem” tej rośliny fosforem.

Zasilanie nawozami fosforowymi buraka cukrowego — w pewnym okresie jego wegetacji, najlepiej w pierwszej dekadzie września — podnosi w znacznym stopniu zawartość cukru, przy równoczesnym obniżeniu substancji melasotwórczych. Doświadczenia dowiodły, że wysiew 30 kg nawozów fosforowych na 1 ha, powoduje kilkuprocentowy przyrost wartości cukru w bulwie.

(PAP)

Radzimy sobie wzajemnie

Droga „Przyjaciółko”! W wielu gospodarstwach marchew pastewna używana jest tylko w żywieniu koni i bydła. Ja daję ją także trzodzie. Drobną siekaną mieszam z uparowanymi ziemniakami i srutą. Tak przyrządzoną karmę świnię jedzą bardzo chętnie. Zauważyłam też, że łośki przy prosiętach nie tracą apetytu, co przy innym żywieniu często się zdarza.

Zofia S. z pow. Czernia

*

Szanowna „Przyjaciółko”! Bardzo wiele kobiet zadaje sobie codziennie pytanie: „co by ugotować na obiad?” I codziennie ma kłopoty z wymyśle-

niem posiłku, który by wszystkim smakował, do którego ma w domu wszystkie potrzebne składniki i który przy innych pracach zdążyłaby zrobić. Często więc obiady i kolacje są ciągle takie same. Ja już od dwóch lat co niedzielę razem z mężem i dziećmi układam jadłospis na cały tydzień. Jest to bardzo wygodne, wiem co trzeba będzie kupić i mogę sobie tak rozłożyć czas, aby go na wszystko starczyło. Jedzenie jest urozmaicone i nikt nie grymasi.

Stała Czytelniczka
Leokadia P.
Janów Lubelski

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



DZIEŃ POWSZEDNI

„ROZGORYCZONA” pisze: „Zwracam się z prośbą o wydrukowanie mojego listu. Chciałabym, aby mężczyźni, ci którzy ten kącik czytają, zrozumieli, ile zła niesie egoizm i ile może kosztować. Przeżyłabym serdeczności wobec żony i dzieci nie znając, jeśli na co dzień człowiek spotyka się z egoizmem

i brakiem zrozumienia. To zabija miłość.

Mam na myśli mojego męża. Oboje pracujemy. Ale wszystkie domowe obowiązki dźwigam na swoich barkach. Gdy mąż wraca do domu, kładzie się spać lub czyta gazety i ciągle woła: „podaj to, zrób tamto”. Gdy przychodzę późno do domu (ze względu na moje obowiązki zawodowe), nie pyta: „jesteś zmęczona?”. Budzi się zawsze ze złością. Gdy śpi, każdy musi chodzić w domu na palcach, bo inaczej awantura. Z byle drobności wynika kłótnia. Nie zrobi sobie sam nawet herbaty, chociaż całą kolację ma podaną na stół. Niczego nie załatwi, tylko dużo mówi i obiecuje. Nie obchodzi go, czy

reszta domowników jadła i co, najważniejsze, by on miał coś dobrego.

Próbowałam dać mu do zrozumienia jak mi przykro, że on tak postępuje, że przecież ja też pracuję, uczę się i mamy dwoje dzieci, a to wielki wspólny obowiązek. Niczego nie wywalczyłam ani dobrocią ani buntem. Obojętnie coraz bardziej, coraz bardziej popadam w apatię. Nie mam już siły do walki z niewykami męża. A przecież jesteśmy jeszcze młodzi i przed nami długie wspólne życie. Tylko jakie? Czy potrafię dugo robić „dobrą minę do złej gry”? Może jest jakiejś wyjście, którego ja rozgoryczona nie dostrzegam? Może to moja wina?”

Oczekujesz od nas rad, droga Czytelniczko. Bardzo jednak trudno w takich przypadkach je dawać. Bo przecież na to, jaki jest mąż, jaki ma stosunek do żony, do wspólnych obowiązków — złożyło się wiele czynników. Decydującą rolę odegrała atmosfera środowiska, w którym przebywał, domu rodzinnego, wychowanie, przykłady wyniesione z dzieciństwa. Wtedy właśnie kształtował się charakter, sposób bycia, nawyki. Dorosłemu człowiekowi trudno je zmienić. Nie znaczy to, że nie można, że nie ma szans. Są! Oczywiście wymaga to niemałej pracy nad sobą, a zanim się ją podejmie — krytycyzmu wobec siebie samego. Właśnie

to jest najtrudniejsze: dostrzec, jakim się jest w oczach drugiego człowieka, czego od nas współtowarzysz życia oczekuje, czy spełniamy to, czego ma on prawo po nas się spodziewać. Serdeczności, dostrzegania trudu wkładanego we wspólny dom i w miarę możliwości pomocy w jego prowadzeniu oczekuje od męża każda żona. Mężowie, którzy tego nie rozumieją — tracą miłość. A przecież nie ma chyba takiego mężczyzny, który żeniąc się nie chciałby być w małżeństwie szczęśliwym...

Zbliża się Dzień Kobiet. Warto przy tej okazji zastanowić się nad znacznie ważniejszym niż świąteczny — Dniem Powszeźdnim.



PISZECIE DO NAS:

I. — „Codziennie rano przed umyciem zębów czuję bardzo nieprzyjemną woń z ust. Jestem strasznie zmartwiona. Uważam rozmów z ludźmi, żeby nie poczuli”.

Przykrych woń z ust może być wynikiem ukrytej próchnicy zębów, zapalenia dziąsła lub przewlekłego zapalenia migdałków podniebienia.

nych. Gnijące przez całą noc resztki pokarmowe w szparach międzyzębowych lub w mieszkach przerosłych migdałków dają właśnie ten nieprzyjemny objaw. W każdym takim przypadku konieczna jest wizyta u lekarza-dentysty oraz u specjalisty laryngologa. Częściową poprawę można uzyskać myjąc dokładnie zęby rano i przed udaniem się na spoczynek ciepłą wodą i pastą do zębów oraz płuczając gardło letnim roztworem sody oczyszczonej (łyżeczka na szklankę wody).

M.J. — „Mam syna (16 lat), któremu już w ósmym roku życia zaczęły rosnąć guzy na kościach w okolicy stawów przy kolanach i kostkach

stóp. Do lekarza zwróciłam się dopiero w tym roku, ponieważ syn nie skarżył się na żadne bóle. Tymczasem okazało się, że to rak kości. Lekarz orzekł, że konieczne jest chirurgiczne usunięcie guzów. Kiedy to zrobić? Czy można z tym jeszcze poczekać? Chłopak nie chce słyszeć o żadnej operacji”.

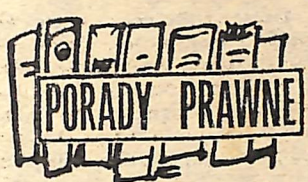
Wyrośnięte kostne zalicza się do nowotworów dobrotliwych i nie mają one nie wspólnego z rakiem. Dotychczas nie znamy istotnych przyczyn powstawania tego schorzenia, ale umiemy je leczyć. Operacyjne usunięcie guzów daje dobre wyniki. Nie zdarzają się nawroty. Operacja jest konieczna, zwłaszcza w przypadkach, gdy rozrastające się

guzy kostne, uciskając na okoliczne tkanki, mogą doprowadzić do różnych niebezpiecznych powikłań. Oczywiście trzeba przeprowadzić ją jak najprędzej.

IRENA K. — „Córka w 1950 roku zachorowała na nogę. Okazało się, że to gruźlica kości. Była operowana i po jakimś czasie zapomniała o chorobie. Niedawno córka zaczęła boleć kość nosową. Dziewczyna od razu wbiła sobie do głowy, że to gruźlica przerzuciła się na nos. Była u specjalistów, robili zdjęcia i inne badania. Gruźlicę nie stwierdzono. Córka jednak nie wierzy. Straciła apetyt, jest nerwowa, stale myśli o tej chorobie. Lekarze powie-

dzieli jej, że ma nerwicę. Czy to możliwe?”.

Gruźlica okolicy nosa jest łatwa do rozpoznania. Dlatego też ujemne wyniki badań u Twojej córki wykluczają istnienie tego schorzenia. Wskazują natomiast uporczywy lęk przed tą chorobą może być istotnie wynikiem nerwicy ogólnej, a ta wymaga leczenia pod opieką specjalisty neurologa lub jeszcze lepiej psychiatry w Poradni Zdrowia Psychicznego. Leczenia u psychiatry nie trzeba się wstydić. Na nerwicę, jak wykazują statystyki, cierpi przeszło 80 procent ludzi. Tylko jedni przechodzą ją ciężko i wymagają leczenia, inni lżej i nawet o tym nie wiedzą.



NIE PŁACI ALIMENTÓW

HALINA N. pisze: „Mój były mąż został skazany w październiku ubiegłego roku przez Sąd Powiatowy na karę 1 roku pozbawienia wolności za uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów na dwoje dzieci. Sąd warunkowo zawiesił wykonanie kary, zobowiązując byłego męża do uregulowania zaległości i systematycznego płacenia bieżących alimentów. On jednak nic sobie nie robi

z wyroku. Nie przekazuje żadnych pieniędzy, ani za zaległości, ani na bieżąco, chociaż ma płacić miesięcznie niewiele, bo tylko 400 złotych. Jestem w bardzo trudnych warunkach. Co teraz zrobić?”

W opisanej przez Ciebie sytuacji istnieje możliwość wystąpienia do sądu, który wydał wyrok, z wnioskiem o zarządzenie wykonania kary. Sąd może wydać takie zarządzenie, ponieważ skazany w okresie próby (zawieszenia) uchyla się od wykonania nałożonych na niego obowiązków. (Podstawa prawna — art. 78 § 2 Kodeksu Karnego).

W trakcie odbywania kary w więzieniu po skierowaniu męża do pracy, zaistniałaby możliwość chociażby częściowego egzekwowania alimentów zasądzonych wyrokiem.



ANALIZY — KIEDY BEZPŁATNIE?

BARBARA: „Byłam u internisty w specjalistycznej spółdzielni lekarskiej w Szczecinie i dostałam skierowanie na prześwietlenie żołądka, badanie moczu i OB. Zgłosiłam się do ośrodka zdrowia w swoim mieście, by wykonać te badania, ale tu zażądano ode mnie opłaty, mimo że jestem ubezpieczona. Czy słusznie?”

Jak wszyscy ubezpieczeni masz prawo do bezpłatnych świadczeń w laboratoriach

społecznych przychodni. Warunkiem korzystania z tych świadczeń jest jednak skierowanie od lekarza społecznej służby zdrowia. Skierowanie ze spółdzielni lekarskiej czy od lekarza przyjmującego prywatnie, nie upoważnia do bezpłatnego wykonania analiz. Podobnie recepty wystawione przez lekarza ze spółdzielni czy prywatnie, zawsze są pełnopłatne. W ośrodku zdrowia zażądano więc od Ciebie opłaty zgodnie z przepisami.

LEGITYMACJA, KTÓRA ULATWIA ŻYCIE

Szanowna „Przyjaciółko”! Nie wszyscy Czytelnicy wiedzą, jakie duże korzyści daje legitymacja honorowego dawcy krwi. Początkowo nie chciałem tych kilku „kropli” krwi u-

żyć, ale za namową kolegi zaryzykowałem. I co się okazało? W każdej aptece, poradni, czy szpitalu, po okazaniu takiej legitymacji jestem załatwiany poza kolejką. Nieraz w aptece było dużo ludzi, a ja spieszyłem się do autobusu, ale po okazaniu legitymacji nie musiałem czekać. Legitymacja krwiodawcy ułatwia mi życie. Trochę strachu przed ukłuciem igły, ale za to później wygoda. Niezależnie od tego przyjemne poczucie spełnionego obywatelskiego obowiązku. Cieszę się, że moja krew przydaje się innym. Zachęcam wszystkich młodych, zdrowych ludzi, aby poszli za moim przykładem.

Stały Czytelnik z Wrocławskiego (nazwisko i adres znane redakcji)



STASIA: „Czy wypada napisać trzeci list do chłopca, jeśli nie odpowiedział na dwa poprzednie?”
Przysłowie wprowadzie mówi: „do trzech razy sztuka”,

ale czy i w Twoim przypadku będzie miało ono zastosowanie? — raczej wątpliwe. Możesz oczywiście spróbować, ale nie licz na pożądaną skutec.

WANDA: „Ze Staszkiem byłem zaprzyjaźniona. Przed kilku miesiącami wyjechał z naszego miasteczka, ani razu do mnie nie napisał. Niedawno spotkałam go na ulicy i chciałam podejść do niego, ale minął mnie bez słowa, nie ukłonił się. Jest mi przykro i nie

wiem, jak mam się zachowywać?”.

Bez względu na to, co jest przyczyną zerwania kontaktów, chłopiec klaniać się powinien. Nie robi tego, bo jest po prostu źle wychowany, albo uważa, że wyrządziłaś mu niewybaczalną krzywdę (może uwierzył jakimś plotkom?). Na wyjaśnienie poczekaj.

ADAM: „Moja dziewczyna pracuje w zakładzie fryzjerskim. Nieraz odwiedzam ją i jeśli nikogo w tym czasie nie

ezesze — możemy przez kilka chwil porozmawiać. Zauważyłem, że szef krzywo na mnie patrzy, a ostatnio gdy tam byłam, dziewczyna nie przywitała się nawet ze mną i powiedziała, żebym przyszedł po skończonej pracy. Czy naprawdę nie można wpaść do zakładu, co to komu szkodzi?”

Zakład fryzjerski to miejsce pracy, nawet jeśli nazywa się „salon”. A w miejscu pracy nie przyjmuje się wizyt. Szczególnie u fryzjera, gdzie

włosy pań poddawane są różnym tajemnym praktykom, których nie wtajemniczone oko męskie nie powinno oglądać. Nawet jeśli Twoja dziewczyna nie ma klientek, jej koleżanki je mają. Ona może w tym czasie zrobić porządek w szafce, przygotować szampony, farby, lakiery i inne rzeczy potrzebne do higieniczno-upiększających obrządków. Na pewno jej w tym przeszkadzasz. Czekaj na nią po pracy.

POLECAMY ŚRODKI do renowacji obuwia i galanterii skórzanej



- ★ **RENIFER-EXTRA** do odnawiania obuwia i wyrobów zamszowych w 6 kolorach cena 6,50 zł
- ★ **EMULSJA** do odświeżania sztucznej skóry (skay) cena 11,80 zł
- ★ **WILBA-EXTRA** emalia do skór oraz cena 4,80 zł
- ★ **ZMYWACZ DO SKÓR „ROXY”** cena 4,50 zł

INCO

MURARZY — TYNKARZY — CIEŚLI — MONTAŻYSTÓW KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ — POSADZKARZY — STOLARZY — BLACHARZY

OPERATORÓW koparki KSH-45 „Mazowsze”
 „ koparki KS-251 z II kat. prawa jazdy
 „ żurawia samojezdnego „Lech ŻK-101”
 „ żurawia samojezdnego P-42
 „ żurawia samochodowego „Star-3”
 „ sprężarki WD-50
 „ agregatu prądowłóczego

KIEROWCÓW z II kat. prawa jazdy
SPAWACZY autogeniczno-elektrycznych
MECHANIKI silników wysokoprężnych
ELEKTRYKÓW z III gr. SEP

ZATRUDNI NATYCHMIAST

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa w Żorach, ul. Wodzisławska 5, pow. Rybnik, woj. katowickie.
 Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie z dnia 15 marca 1958 r.
 Płace w akordzie prostym i zryczałtowanym.
 Po przepracowaniu 6 miesięcy przedsiębiorstwo wypłaca 10 % do-datek Rybnickiego Okręgu Węglowego do płacy zasadniczej.
 Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych.
 Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego przez Spółdzielnię Mieszkaniową.
 Zgłoszenie osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac pod w/wymienionym adresem, tel. 246 lub 247, godz. 7—15. K-38-0

Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego w Katowicach, ul. Powstańców 5

ZATRUDNI

na powierzchni Kopalni Węgla Kamiennego woj. katowickiego:

MURARZY, TYNKARZY do robót wykonywanych systemem ręcznym i mechanicznym, **CIEŚLI, BETONIARZY, MONTERÓW** wod.-kan. i centralnego ogrzewania oraz każdą ilość **PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych** w wieku od 18 lat.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia Katowice, ul. Powstańców 5 — pokój nr 17. KW 26

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze — „zoidalkowe” — pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 17-3

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — Skrytka pocztowa 1050. I 28

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-53-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 99.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

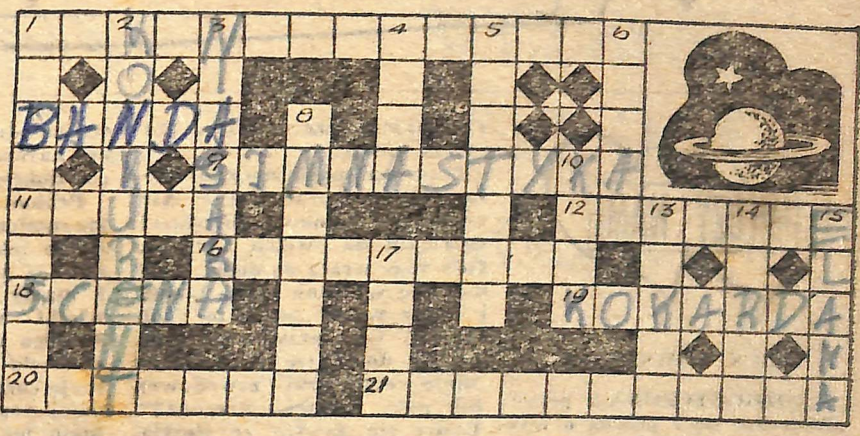
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
 Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 583. U-34

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) rozproszenie uwagi, 6) wiertarka, 7) Trafalgar, 8) arogancja, 9) ołacza lodowisko hokejowe, 10) Pozer, 12) tupet, 11) zastępuje skarpetkę, 12) części wyrazów powtarzające się w wyrazach pokrewnych, 16) drobna wytwórczość o charakterze przemysłowym, 18) miejsce występów aktorów, 19) ozdoba z wstążki, 20) nauka o chorobach wewnętrznych, 21) Norwegia + Szwecja.

PIONOWO: 1) generał polski, bohater Komuny Paryskiej, 2) rywal, 3) słynny wodospad amerykański, 4) prymitywny megafon, 5) fioletowy kamień ozdobny, 6) hiszpański szeryf, 8) zanik pamięci, 10) prymitywna miara odległości, 13) przepis, reguła, 14) uchodzi w Modlinie, 15) włókno syntetyczne podobne do wełny. 17) kwiat albo cukierek.

Nazwiska nagrodzonych:
 I nagroda — żelazko — Tadeusz Wal-kowicz z Kleic.
nagrody książkowe:
 1) Maria Stasiecka z Radomia; 2) Barbara Laskowska z Reska; 3) Czesława Kaczmarek z p-ty Golczewo; 4) Łucja Marchlewicz z Rucianego; 5) Janina Ma-lecka z Gorzowa Wlkp.; 6) Bożena Fran-kiewicz ze Szczecina; 7) Maria Kopp z Oławy; 8) Edward Gulgulski z Jędrzejowa; 9) Zofia Ryba z Nowego Sącza; 10) Zofia Zabawska z Gliwic.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 6/1194 „PRZYJACIÓLKI”

Poziomo — 1) wodolecznictwo, 7) trud, 9) postanicek, 10) rekreacja, 11) zwada, 12) energia, 13) porto, 16) dźwigar, 17) alpi-nista, 18) żaba, 19) dyskryminacja.

Pionowo — 1) wyprzedaż, 2) okładzina, 3) Etna, 4) naczelnik, 5) cyrografy, 6) Odra, 7) trawiec, 8) diagonal, 14) Bard, 15) pion.

Nazwiska nagrodzonych:
 I nagroda — budzik — Zdzisława Sydor z Wrocławia.

nagrody książkowe:
 1) Anna Joniec z Koszar; 2) Zuzanna Pysz z Bielska-Białej; 3) Joachim Górecki z Bytomia; 4) Hanna Zygmunt z Leszna Wlkp.; 5) Stanisław Glica z Brzegu; 6) Zofia Klusowa z Ciężyna; 7) Mieczysław Krawczyk z Dźwierzuty; 8) Leokadia Bog-dańska ze Zgorzelca; 9) Irena Bogacz z Międzyrzecza Wlkp.; 10) Agnieszka Prak z Nowego Tomysła.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5/1193 „PRZYJACIÓLKI”

Poziomo — 1) problem, 6) watażka, 9) iza, 10) postawa, 11) nietakt, 13) Cezar, 14) oferent, 15) ampla, 16) rotunda, 17) agregat, 18) dąb, 19) kanarek, 20) agresja.

Pionowo — 1) przecinek, 2) ilustrator, 3) mianownik, 4) blazenada, 5) kandelabr,

Częstochowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego

Częstochowa, ul. Pułaskiego 25 tel. 470 - 71 do 79

ZATRUDNI

w jednostkach ogólnobudowlanych na terenie rozbudowy Huty im. B. Bieruta w Częstochowie każdą ilość:

- CIEŚLI
- BLACHARZY-DEKARZY

Praca w akordzie i akordzie zryczałtowanym. Płaca wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie — w tym premie do 40% z tytułu akordu zryczałtowanego oraz premie specjalne na budowie szczególnie ważnej.

Przedsiębiorstwo prowadzi Hotele Robotnicze I kat. posiadające własne stołówki.

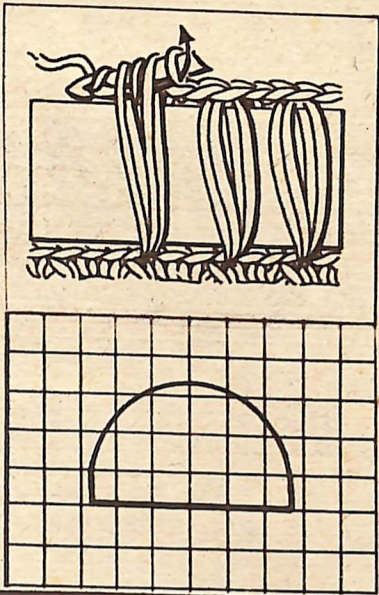
Przedsiębiorstwo prowadzi liczne kursy zawodowe podwyższające kwalifikacje oraz Przyzakładowe Technikum Budowlane.

Dla pracowników o wysokich kwalifikacjach i dużym doświadczeniu praktycznym istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela Dział Zatrudnienia i Płac Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego.

K-32-9

MODA • CZAPECZKI AZUROWE •



Na wykonanie potrzeba około 50 g wełny. Czapeczkę wykonuje się od dołu, przerabiając 4 okrążenia półslupkami, dalej ścięciem ażurowym przedstawionym na rysunku 2. Wzdłuż roboty ułożyć listewkę o szerokości 3 cm, przed nią wyciągnąć pętelkę, zza listewki, narzucić na szydełko nitkę, włożyć szydełko powtórnie w oczko, z którego była wyciągnięta poprzednia pętelka i wyciągnąć następną pętelkę spod listewki. Złapać nitkę i przeciągnąć przez wszystkie oczka na szydełku. Wykonać 2 oczka łańcuszka, powtarzać. Po każdym okrążeniu ażurowym przerabiać 3 rzędy oczkami ścisłymi.

Kształt nadawać wg załączonego wykroju, (rys. 1) na którym każda kratka = 5 cm².

Na wykonanie czapeczki ażurowej z łańcuszka potrzeba około 30 g grubej włóczki. Wykonywać wg wykroju dla czapeczki poprzedniej. Rozpoczyna się od środka kółkiem z 8 oczek łańcuszka. W środek kółka włożyć 17 oczek ścisłych. W następnym okrążeniu wykonywać: 2 oczka łańcuszka i jedno oczko ścisłe w każde oczko poprzedniego rzędu. Dalej wykonujemy w ten sposób, że w każdą pętelkę powstałą z łańcuszka w poprzednim okrążeniu wkuwamy 1 oczko ścisłe, a łańcuszek robimy dłuższy o jedno oczko. Po 13 okrążeniach ścięciem ażurowym wykonujemy po 5 oczek łańcuszka pomiędzy oczkami ścisłymi wkuwanymi w środek pęteli poprzedniego rzędu. Dalej 4 okrążenia oczkami ścisłymi.



ci musi wędrować kilka kilometrów do szkoły, czy nie nadjeżdża samochód, który podwiózłby go do szkoły. Właściciel „Zuk” (fot. 1). Tym razem szczęście! Kierownik się i zabrał z sobą podziękowaniem jest specjalna kartka ze szkoły (fot. 2). Kartki są do udziału w konkursie nagród, jakie organizatorzy akcji „Zuk” mogą zrobić!

wola kierowców nie ma problemu dowożenia dzieci do szkoły. Zajęcie sprawą należy do władz państwowych. Władze przyjeżdża do szkoły „cygański wóz” z GRN-y wożą uczennice z wyjazdami wynajętymi. Są jednak grupy, które dotychczas nie miały dzieciom żadnych pomocy. Przypominamy jeszcze: jak najbardziej umożliwić uczennicom do szkoły!

OPOWIEŚĆ FILMOWA ISADORA



Mamy ostatnio urodzaj na filmy o sławnych kobietach. Po „Pani ambasador”, opowieści o radzieckiej dyplomatce, na naszych ekranach pojawiła się amerykańska tancerka: Isadora Duncan. Film jej poświęcony, nakręcił jeden z najbardziej ambitnych reżyserów angielskich: Karol Reis. Rolę Isadory odtworzyła Vanessa Redgrave, a jej kreacja stała się główną atrakcją tego filmu. Vanessa, aktorka którą znamy m. in. z „Powiększenia”, z równą łatwością i prostotą wcieliła się w postać Isadory, starzejącej się, zrzędiwej, jak i młodej, rozpoczynającej dopiero karierę.

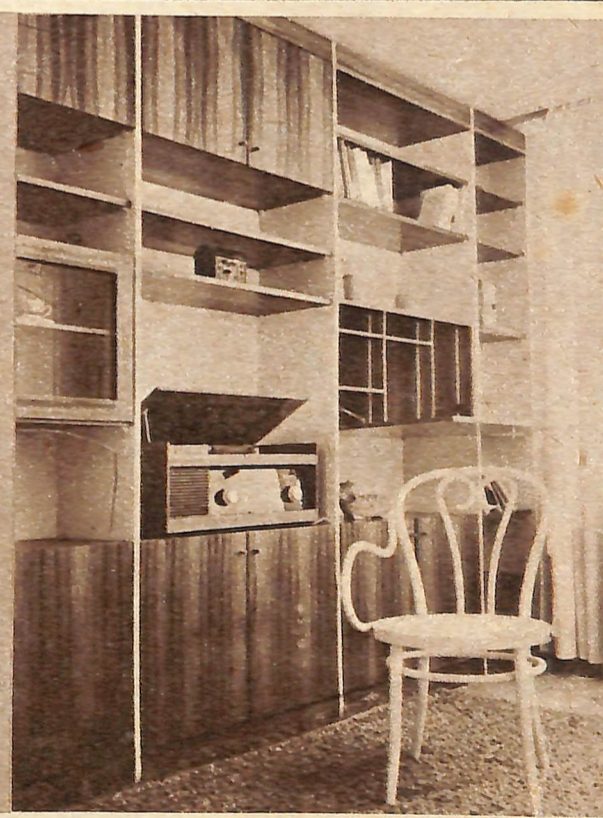
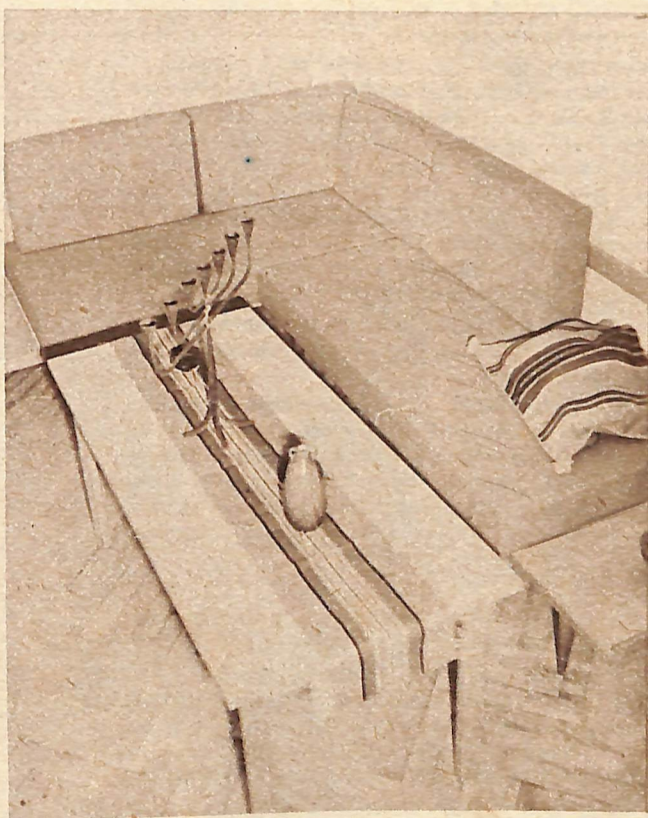
Film rozpoczyna się w momencie, gdy Isadora Duncan, nerwowa starsza pani, dyktuje sekretarzowi swoje wspomnienia. Urodzona w biednej rodzinie w San Francisco, jako kilkuletnia dziewczynka została tancerką w podrzędnym kabarecie w Chicago. Gdy odłożyła trochę pieniędzy wyjechała do Europy. Spodziewa się zdobyć sławę. Jej marzenia spełniają się. Chociaż taniec Isadory daleki od reguł baletu klasycznego szokuje, publiczność europejska ocenia właściwie talent i urok artystki. Duncan staje się sławną i bogatą.

Ciekawa świata i jego przemian wyjeżdża Isadora na zaproszenie rządu radzieckiego do Moskwy (na zdjęciu po lewej). Chce uczyć dzieci tańca. Ale kraj jest zniszczony wojną, brakuje środków na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Isadora jednak nie rezygnuje. Za własne pieniądze urządza szkołę, w której dzieci nie tylko będą się uczyły tańca, ale otrzymają wyżywienie i ubranie.

Po kilku latach pobytu w Związku Radzieckim Isadora wraca do Ameryki. Chce pokazać w swoim kraju to, czego się nauczyła i stworzyła podczas pobytu w Związku Radzieckim. Ale wytworna publiczność uznała ją za anarchistkę i w czasie występu Isadory opuściła salę.

B. CIECIERSKA

JAK URZĄDZIĆ MIESZKANIE



Urządzamy długo oczekiwane, wymarzone nowe mieszkanie. Jak zagospodarować M-3 czy M-2 by mieszkało się w nim wygodnie, by było przytulnie, ładnie, a jednak inaczej niż u sąsiada, przyjaciół, koleżanki? Właściwe meble sprawiają, że będziemy dobrze czuć się w naszym domu. Złe wybrane, źle ustawione popsują „zagraca”, nawet M-5. Co więc kupić? Niełatwo podjąć decyzję, bo meble oferowane przez handel nie zawsze mieszczą się w naszych małych pokojach. By ułatwić nam wybór Warszawska Spółdzielnia Mieszka-

niowa „Politechnika” zorganizowała w swoim osiedlu pokaz urządzania mieszkań. Producentem bardzo ładnych, kolorowych i wygodnych segmentów zaprojektowanych przez Tadeusza Szumielewicza i inż. Mariana Grabińskiego jest Wyszowska Fabryka Mebli i Urządzeń Wnętrz. Szczególnie podobały się nam rozkładane meble przysienne, doskonale dostosowane do naszych mieszkań. Wystawę z pewnością warto pokazać mieszkańcom wszystkich większych miast. Popularny „Wyszków” czeka na klientów i zamówienia.

K. W.



1



3



4



5

MODA się powtarza

Jedną z sensacji archeologicznych było odkrycie w grobowcu egipskiego faraona Tutankhamona dobrze zachowanej pary skórzano-drewnianych sandałów. Te najstarsze na świecie buty miały nie mniej niż trzy tysiące lat!

Egipskie sandały sprzed trzydziestu wieków wzbudziły podziw również dlatego, że mogłyby zadowolić współczesnego eleganta. A może także elegantkę? W starożytnym Egipcie mężczyźni i kobiety korzystali z podobnych fasonów obuwia, zupełnie jak dzisiaj, kiedy panny ubiegają się o jak najdłuższe cholewy, a kawalerowie wyszukują pantofli na wysokich obcasach.

Rozróżnienie damskiej i męskiej mody obuwniczej wprowadzono prawdopodobnie w starożytnym Rzymie. Z czasów rzymskich pochodzi również odmienny krój sandałów i ciżem na lewą i prawą nogę, chociaż reszta Europy aż do XIV wieku nosiła buty symetryczne, pasujące na obie nogi. Nasi przodkowie z czternastego stulecia lubowali się w trzewikach z bardzo wydłużonymi i często zagiętymi noskami. Chodzenie w tak skrojonym obuwiu wymagało nie lada zręczności.

W następnych wiekach buty tracą spiczaste nosy, zyskują zaś zdobienia. Pojawia się tyle fasonów ile warsztatów.

Kiedy szuby i suknie maxi przypominają nam modę sprzed lat, projektanci obuwia nie chcą być gorsi. Proponują nam cholewki jak u rajtarów z czasów szwedzkiego „potopu”, tępe noski i wysokie obcasy, jak w butach noszonych przez naszych prapradziadków.

Na zdjęciach:

- 1) Bucik z Dalekiego Wschodu, wprawdzie drewniaczek — ale ozdobiony prawdziwymi perłami!
- 2) But do konnej jazdy z czasów napoleońskich. W muzeum czechosłowackich zakładów obuwniczych „Swit” w Gottwaldowie, skąd pochodzą nasze eksponaty, wielu zwiedzających twierdzi: „chętnie kupilibyśmy ten fason”!
- 3) Trzewiczek damski sprzed trzystu lat. Podobne widzimy dziś w komisach i prywatnych warsztatach szewskich.
- 4) Wysoki bucik noszony przez nasze prababki. Stał się ostatnim krzykiem aktualnej mody.
- 5) Trzewiczki, które dawniej noszono na wyjątkowe okazje. Jedno trzeba przyznać: nie gniotły stóp podczas przedłużającej się uroczystości.
- 6) Moda z ubiegłego roku — i z ubiegłych wieków — po niewielkich zmianach obowiązuje i w bieżącym sezonie.



6

